

JAN GŁÓG.

W SPRAWIE PRZYSZŁEGO
USTROJU POLSKI



Tadeusz Skrzypczak

WŁOCŁAWEK
NAKLADEM AUTORA
1918

4 2.50 - P



JAN GŁÓG.

W SPRAWIE PRZYSZŁEGO
USTROJU POLSKI



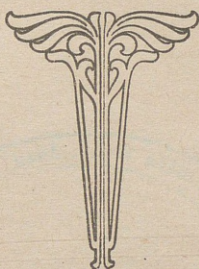
Tadeusz Skrzypczak

WŁOCŁAWEK
NAKLADEM AUTORA
1918

4 2.50 - P

JAN GŁÓG.

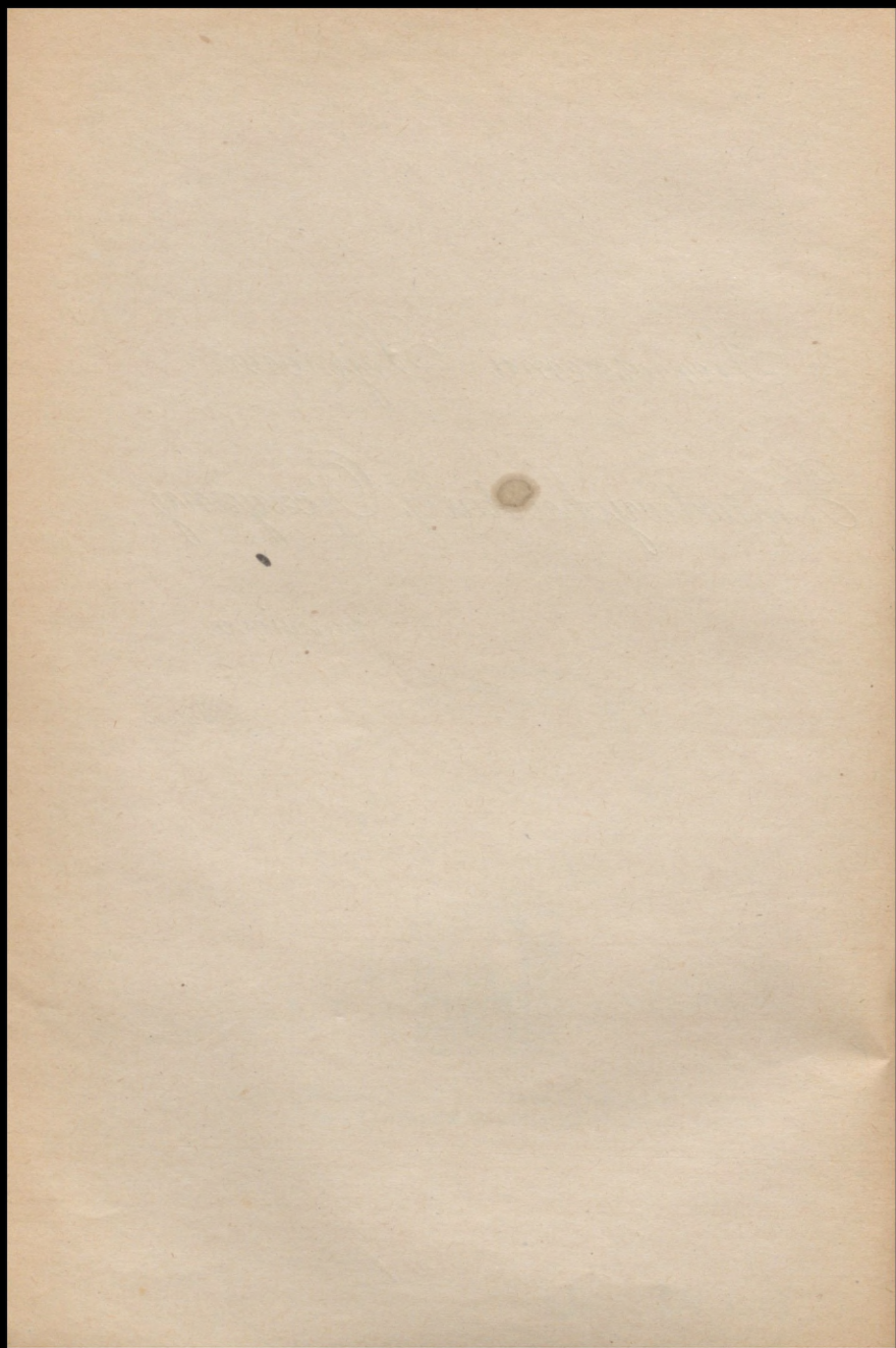
W SPRAWIE PRZYSZŁEGO
USTROJU POLSKI



Tadeusz Stankiewicz

WŁOCŁAWEK
NAKŁADEM AUTORA
1918

Pr. J. Głóg. w. w.



Nie może być sprawą obojętną dla każdego człowieka, jak się układają stosunki w jego kraju. A tembardziej musi to obchodzić polaka, który, po przeszło wiekowej niewoli jego Ojczyzny, ma ją widzieć zmarłych powstałą.

Sprawa, dla której bezskutecznie każde pokolenie oddawało krew najlepszych swych synów, która była otoczona promieniami świętości w marzeniach ojców i dziadów, w której świętość i żywotność wierzyli najlepsi synowie narodu, modląc się o jej niepodległość, całość i wolność, gdy dla obcych była ona sprawą przesądzoną i straconą bezpowrotnie,—sprawa, z przegraną której nie mógł się nigdy pogodzić żaden polak, ale o wygranej mógł tylko marzyć, bo powiedzieć otwarcie — znaczyłoby to narazić się na śmieszność conajmniej, tak była nieprawdopodobną dla każdego nie - polaka, sprawa ta musi być drogą sercu naszemu, i nie może dla nas być obojętnem, jak się ułożą stosunki w naszej Ojczyźnie.

Bo rzecz to nielada, jeżeli sobie uprzytomnimy, co to jest mieć wolną Ojczyznę i stosunki w Niej wedle naszych pragnień!

Tylko my, co przeszliśmy przez piekło długiej niewoli, możemy i powinniśmy ją należycie ocenić. Francuz, anglik, niemiec nas tu nie rozumieją, bo oni nie

mieli wcale tej kwestyi u siebie. O nią jedną przynajmniej oni mieli życie łatwiejsze. I gdy każdy z nich, zażywając swobodnego życia narodowego i państwowego, stara się je doskonalić i rozwijać, my je musimy dopiero stworzyć, umocnić, oprzeć na racjonalnym fundamencie i dopiero jako takie rozwijać. Nieraz dawało się słyszeć głosy obcych, że polacy sami nie wiedzą, czego chcą. Głosy te mogły rozbrzmiewać tylko dlatego, że nas nie rozumiano, bo syty głodnego nigdy nie zrozumie. Że dla nich sprawa niezawisłości nie istniała, bo jej nikt im nie kwestyonował, więc mogli nawet oburzać się na nasze niezadowolenie. Mówili, że jesteśmy prochownią Europy, że jesteśmy elementem niespokojnym w Europie. Tak istotnie było, bo komu est źle, ten się zawsze będzie poprawiać. Gdy jednak będziemy mieć przyznane prawo przyrodzone każdego narodu do stanowienia o sobie, byśmy się złączyli w jeden niezależny od innych naród, byśmy byli narodem równym pomiędzy równymi, spokojniejszych od nas nie znajdzie.

Dawało się słyszeć głosy, że nie mamy swojej własnej orientacyi.

Tak mówić mogą tylko ci, którzy są nam nieżyczliwi, i którzy chcieliby nam szkodzić. Jest to kłamstwo świadome, bo my żadnej orientacyi, żadnego planu wyrabiać nie potrzebujemy, bo tę orientację, ten plan każdy ma w swej jaźni w tym sanktuarium, do którego przemoc nie ma dostępu, by go wyrwać, lecz jedynie przytłaczała swym ciężarem, nie dając mu się uzewnętrznić. Z tym planem, stanowiącym nasz ideał, przychodził na świat, jak może nie każdy inny naród, z nim się wychowujemy i zrastamy, jest on naszą myśl-

lą przewodnią, naszym słupem ognistym, dobrze dla nas widzialnym i zrozumiałym, bo polak, według orzeczenia wieszczki narodowego, nazywa się pielgrzymem, iż uczynił ślub wędrówki do ziemi świętej ojczyzny wolności, ślubował wędrować póty, aż ją znajdzie. A jeżeli wytworzyły się rzekome orientacye, to tylko taktyczne w tem znaczeniu, która ze stron wojujących może nam prędzej dopomóc do urzeczywistnienia tego ideału, jakim jest niezawisłość narodu. Jeżeli i byli tacy małoduszni wśród nas, co zaznaczyłem w innym miejscu, to byli oni nieszczerzy względem samych siebie, bo, widząc tylko trudne warunki, stracili nadzieję odzyskania niezawisłości, ale jej potrzebę bezwiednie mieli w swej jaźni lub też nie byli polakami, podając się za takowych. Gdyby zresztą i potworzyły się nawet jakieś pozory niejedności wśród nas z racyi owych faktycznych orientacyi, to na nasze usprawiedliwienie przytoczyć trzeba, żeśmy od samego początku wojny celowo byli rozdzieleni i w dodatku tak skrzętnie, że żadna wiadomość nie mogła przeniknąć z jednej strony okopów na drugą. To prawdziwa tragedia narodu skrępowanego, któremu usta zamknęły, a każą się wypowiadać. O przykłady podobne trudno jest w historii. I nam, w takim stanie będącym, robić zarzuty, że się nie wypowiadamy jasno, jest conajmniej nieuczciwością. Lecz jest to także swego rodzaju taktyka, gdyż ci, co nam to zarzucają, dobrze wiedzą i rozumieją, o co nam chodzi. Ponieważ jednak ma się to odbyć ich kosztem, więc udają, że nie rozumieją i na nas winę zwalają. Do takiego stawiania kwestyi pomagamy i my sami, bo przy każdej sposobności wytykamy sobie jakąś specjalną polską niezgodę.

Niech mi wolno będzie na tem miejscu zaznaczyć, że, twierdząc coś podobnego, jesteśmy w błędzie. Nie ma bowiem specjalnej polskiej niezgody, tylko, będąc w nieszczęśliwym położeniu, sami na siebie źli jesteśmy. Nie mogąc odwrócić tych warunków w jakich żyjemy, niecierpliwimy się i całą złość zwalamy sami na siebie. Zupełnie tak jak małżonkowie, którzy są w biedzie, wечно się kłócą ze sobą. Czas już, byśmy polemiki i tarcia między stronnictwami przestali oznaczać jakąś specyficzną cechą polską, jakąś nienawiścią Polaków do siebie, niemożnością użycia się, niezgodą, wreszcie nieumiejętnością kierowania sobą bez pomocy cudzej ręki, bez przemocy nad nami. Daje się przez to obcym możność wytykania nam, że nie jesteśmy zdolni rządzić się u siebie sami. Jest to straszne piętno, które rzucamy dobrowolnie na własny naród. Trzeba się zastanowić, że czegoś podobnego nie ma u nas. To, co widzimy u nas, jest w każdym innym narodzie, i to w narodzie wyrobionym politycznie. Może nawet u nas nie jest jeszcze pod tym względem tak źle, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że pracować musimy w strasznie ciężkich warunkach, bo działamy pod okiem przemocy. Jak aktywiści i pasywiści w kraju, tak demokracja i narodowa demokracja na wygnaniu — wszyscy są jaknajlepszymi Polakami. Dziś bodaj Kainów nie ma wśród nas! Każdy pała żądzą służenia Ojczyźnie jaknajlepiej i ją jedną ma na względzie. Partye i ludzie o różnych poglądach drżą o dobro Ojczyzny. A sposoby wzajemnego zwalczania się włącznie do denuncjacji, jakie niestety miały miejsce, mają swe źródło w przeświadczeniu, że tylko ja najlepiej służę Ojczyźnie, że drzę o to, by inny nieumiejętnem zabraniam się do rzeczy nie zaszkodził spra-

wie. Walki więc partyjne są rzeczą nainormalniejszą pod słońcem i trudno sobie wyobrazić rozwój życia społecznego bez nich. Bo ile ludzi, tyle jest punktów widzenia na rzeczy, i trudno wymagać, ażeby bez dyskusyi, bez wszechstronnego roztrząśnienia rzecz miała się wszystkim jednako przedstawiać. Przecież każdy, kogo stać i kogo nie stać, odniesie się z odpowiednią miarą do omawianego przedmiotu. Bywa tak, że nie-jeden nie zauważy go nawet i dopiero, jak o nim zaczęną inni mówić, spostrzeże go, przyjrzy mu się lepiej, należycie go doceni. Niema dziś polaka, któryby nie uznawał wielkości geniuszu Mickiewicza, a przecież wśród współczesnych mu były różne sądy o nim. Nie widać więc w tych wszystkich sporach partyjnych cech specyficznie polskich. Nie trzeba dawać możliwości mówić o polskiej niezgodzie, bo jej jako takiej niema. Jest tylko dyskusya mniej lub więcej przyzwoita czy zapal czywa. Jak adwokaci w sądzie występują przeciw sobie, a po sądach bawią się razem we wspólnem towarzystwie, żadnej urazy do siebie nie czując, tak i politycy mogą się nawet kłócić ze sobą, ale to jeszcze nie będzie stanowić czegoś specyficznie polskiego. Ponieważ przedmiot sporu jest ważny, więc i o ustępstwa wzajemne jest trudniej.

A to, że w sporze partyjnym widzimy „polską niezgodę“ lub „nieumiejętność rządzenia się“, uważam za piętno niewoli, którą nam wmówili nasi gnębciele, by usprawiedliwić przed nami i obcymi swoją zaborczość i gnębienie nas, że jakoby oni z litości wzięli nas pod swoją opiekę, bo my nie umiemy się rządzić i cechuje nas niezgoda. Jedyne, o co prosiłbym dyskutantów, by zamiast zwykłego zwrotu, nie używali takich

czysto „kupieckich“, jak np. panowie z ulicy X wylali na nas kubeł pomyj i t. p. Brrr... Jakie to wstrętne, jak to brzmi nieestetycznie! A wytworzyła takie zwroty chęć jaknajoryginalniejszej „przenośni“, na które tak są łasi nasi publicyści, którzy język prosty a rzeczowy uważają za ubliżający dla siebie, chociaż sami do niego nawołują.

Pomimo więc owej „polskiej n'ezgody“, braku orientacji, z chwilą, gdy przemoc nad nami osłabła, plan nasz, nasza orientacja, nasz ideał okazał się gotowym jak testament wyjęty z biurka, a przekazany nam przez naszych ojców. Uderzyło to naszych wrogów, którzy na taką jedność z naszej strony nie byli przygotowani, bo jeszcze nie tracili nadziei, że w naszej mętnej wodzie ryby uda się im jeszcze łowić. I, zaskoczeni w ten sposób, musieli nam przyznać to, co nam się należy. Z wielkim trudem im to coprawda przychodzi i dlatego starają się tu i owdzie „nie zrywać“ z nami. Lecz nauczeni gorzkim doświadczeniem, musimy sami podziękować za ową „pamięć“ i usuwać bodajby pajęczynowe nici łączności. Nie oglądajmy się np. na rynki wschodnie, na które miała rozprzestrzeniać się nasza handlowa i przemysłowa ekspansja i dla której owe nici łączności niektórzy chcą utrzymać. Niech je tam dyabli wezmą! Wystarczmy tylko sobie, a spełnimy wielkie względem narodu zadanie.

Nam przypadło w udziale to wielkie szczęście, że oglądamy zmartwychwstanie Ojczyzny, o czym za ledwie tylko marzyć mogli ojcowie nasi. Taki bezmiar szczęścia nie powinien nas jednak upajać nadmiernie, byśmy nie zapomnieli o wielkim momencie, w jakim

żyjemy i o obowiązkach, jakie na nas wkłada ta wielka chwila dziejowa. Musimy się wywiązać z tego zadania należycie, by potomność nie zarzuciła nam, żeśmy w tak odpowiedzialnym momencie dziejów naszych nie stali na wysokości zadania, że warunki były dobre, „a serca brakło nam“. Lecz o to jeszcze mniejsza. Chodzi tu o to, byśmy tej potomności nie narażali na skutki naszych błędów. I dlatego też każde postanowienie, każdy krok, jaki mamy uczynić w naszym życiu, musi być wszechstronnie obmyślany i oparty na potrzebach naszego życia narodowego i na właściwościach naszego charakteru. Należy myśleć nad tem, jaką powinna być Polska jutro, a nie w czasach panowania ideału lub formy, zbliżonej do niego. Bo gdyby o tę ostatnią chodziło, próżnoby o nią kruszyć kopje bo byłaby idealną i koniec, a takie orzeczenie robi zupełnie zbytecznymi wszelkie programy.

To, co mamy stworzyć, musi być bezwarunkowo lepszem od tego, co było, by nie było niezadowolona i nie sarkano, że pod obcym rządem było lepiej, by się nie oglądano za nim. Trzeba wyznać tu tę gorzką prawdę, że masy ludu, dopóki się nie poznały na polityce rządu zaborczego, były zadowolone z niego, bo wypadł dla nich lepiej niż swoi. Odegrało tu wielką rolę uwłaszczenie włościan. Zaborca wiedział, czem przyciągnąć do siebie masy i umiejętnie wyzyskał położenie na swoją korzyść. Stosował szeroko zasadę „*divide et impera*“ i dobrze mu z tem było. Wiedział, kogo poważnić ze sobą, czyje interesy przeciwstawić sobie, kogo pogłaskać z włosami, a kogo pod włos, a zainteresowane strony, płonące nienawiścią względem siebie, nie widziały ręki, która tę nienawiść siała mię-

dzy niemi. Dużo dopomagały zaborcy stany uprzywilejowane, które nie chciały ustąpić ze swoich przywilejów na korzyść wydziedziczonych. Z drugiej strony dużą rolę odegrała ciemnota mas. By obie strony nie spostrzegły się i by nie doszło do zgody, najęźdźca zostawił jeszcze serwituty, tę kość niezgody między wsią i dworem, co mówiąc nawiasem, powinno być jaknajprędzej uregulowane. I gdyby sprawiedliwość i zrozumienie własnego interesu nimi kierowały, łotrowska polityka zaborcy nie miałaby gruntu pod nogami i owoców nie dawałaby. Tego więc nie popełniać—starych błędów i by było jaknajmniej niezadowolonych (bo o tem, by wszyscy byli zadowoleni, marzyć dzisiaj nie można), trzeba nasz ustrój państwowy oprzeć na szczerze demokratycznych zasadach.

Zachodzi pytanie, jak należy zrozumieć owe zasady demokratyczne? Co one oznaczają? Czy zamiast dotychczasowych: arystokracji — panowania możnych, względnie wybrańców losu, plutokracji — panowania bogaczy, ochlokracji — panowania jednostek, biurokracji — panowania rutyny urzędniczej i martwej litery, teokracji — panowania kleru, ma nastąpić demokracja t. j. panowanie ludu, względnie tłumu, jak to ma miejsce obecnie w Rosyi, gdzie lud w najciemniejszych swych warstwach, kierowany nie o wiele więcej światlejszymi, lecz częstokroć złymi osobnikami, schlebującymi owemu ludowi lecz niemiłosiernie wyzyskującymi jego łatwowierność i ciemnotę? Co bowiem oni zrobili dobrego? Przedewszystkiem wykazali temu ludowi, że był on wyzyskiwanym, że ma prawo do lepszego bytu, że są oni ludźmi i chcą jeść, że lud ten ma siłę, że są rzeczy, z których on nie korzystał

Ale narobili bodaj więcej złego, bo wykazali mu, że te rzeczy nie mają rogów, więc się bronić nie mogą; nie mogą też ich bronić dotychczasowi właściciele, bo raz, że nie byli do takiej obrony przygotowani, powtóre, że jako ludzie inteligentni, w których własne interesy nie zagłuszyły poczucia sprawiedliwości, czują swoją winę. Że to, co powinno było rozwijać stopniowo, wstąpiło na drogę gwałtowną rewolucyjną, na drogę rewolucji społecznej, najstraszniejszej z dróg, po jakiej kiedykolwiek naród lub narody kroczyć mogą; że rozpętali najdziksze instynkta w masach, rozbudzili nienawiść klasową, zbagatelizowali, jeżeli nie zdeptali zupełnie, naukę i jej skutki, że pozarazali niezdrową ambycją i zachciankami ludzi, nie mających nic na ich usprawiedliwienie, że skusili ich po szatańsku nieziszczalnemi nadziejami, że pchnęli ów lud na drogi bez drogowskazów dla niego zrozumiałych. I, aczkolwiek sami stoją jeszcze na jego czele, niedaleka już ta chwila, że masa ludowa, zmęczona owym szybkim tempem wypadków i będąca pomimo wszystkiego daleką od ziszczenia wszystkich nadziei, zatrzyma się i, poczuwszy się na rozdrożu, usłucha każdego, kto się tylko podejmie ją prowadzić, bodajby nawet w niepożądanym dla niej kierunku. Bo nie dość jest mieć pełne korytko, trzeba mieć poczucie radości i piękna życia, co daje kultura, której agitacją zdobyć się nie da, a czego właśnie tym masom brakować będzie.

Od takiego pojęcia demokracji broń nas, Bożel Rosya ma nam służyć przykładem, jak nie należy w zasadzie postępować, tembardziej, że w szczególach naród nasz różni się znacznie od rosyjskiego. Nasze pojęcie demokracji musi być rozumiane, nie jako

panowanie ludu, t. j. ciemnych mas ludowych, lecz jako panowanie narodu jako całości, by każdy brał udział we wszystkim, by nikt nie był od niczego odsuniętym. Innemi słowy mówiąc, wszyscy muszą być jednakowo uprzywilejowani, albo, co na jedno wyniesie, nikt nie może być uprzywilejowanym. Dawne przywileje muszą być umorzone, jako długi niewypłacalne, a nowe nie zaciągane. Do tego zaś potrzeba, aby dawne klasy uprzywilejowane w imię dobra społecznego zrezygnowały ze swych przywilejów, a masy ludowe w imię tegoż dobra zapomniały wszelkich uraz z tej racji wynikłych. Tylko od jednej mety i na jednokowych warunkach zaczynając, naród nasz pójdzie po drodze postępu z wielką korzyścią dla siebie i dla całej ludzkości.

Zasady demokratyczne nie są u nas nowością, znane one są nam więcej, niż każdemu innemu narodowi. Ciemną stroną jest tylko to, że dotyczyły tylko dwóch stanów: szlacheckiego i duchownego, a częściowo i mieszczan, reszta zaś narodu była poza ich nawiasem. Jeżeli do tej reszty miały zastosowanie, to albo jako gest wielkopański, albo jako pium desiderium wydziedziczonych. Dziś jednak stanowić muszą główny regulator naszego życia społecznego. Na razie niewiele się nawet zmieni, bo wymazać stare życie, a kreślić nowe, jak to mamy obecnie w Rosyi, do niczego dobrego nie doprowadzi. Jeżeli wam nieprzyjemnie było, gdy was wyzyskiwano, nie odpłacajcie się tem samem, bo nienawiść klasowa nigdy się nie złagodzi. Dajcie początek do zgody, nie przeciągajcie walki w przeciwną stronę. Bądźcie wy wspaniałomyślniejsi, bądźcie ludźmi. Starajcie się prowadzić linię naszego postępowania tak, ażeby, ze wzglę-

du na bezpieczeństwo publiczne nie trzeba było utrzymywać jej siłą. Pamiętajcie, że na warunki obecne składały się wieki i jednym zamachem zburzyć tego nie można, bo burząc trzeba zawsze myśleć o budowie. Burzyć to, co nie odpowiada życiu, można i należy, byle nie psuć materiału. Wszystko więc, co dziś istnieje, należy z pewnymi możliwymi zmianami, lecz bez specjalnego psucia i łamania, pozostawić „do wymarcia“ Wszystko, co od dziś żyć pocznie, musi być prowadzone według nowych ogólnych zasad demokratycznych. I wszystkiego nie tylko pobożnie życzyć, lecz wszystko należy robić, a dlatego wszystko musi być objęte prawem, obowiązującym każdego.

By tego dopiąć, trzeba człowiekowi dawać to, czego on wzrastając potrzebuje. Do wieku, w którym dziecko zaczyna się uczyć, pamiętają o niem rodzice, a następnie już społeczeństwo, do którego człowiek od tej pory zaczyna należeć. Społeczeństwo powinno go urobić takim, jakim go chce mieć, a nie takim, jakim go może zrobić kaprys rodziców. Ci ostatni powinni mieć bezpośredni kierunek nad wychowaniem dziecka, lecz społeczeństwu przysługuje moralna kontrola nad tym kierunkiem. Bo rodzicami powoduje bezwzględnie dobra wola, ale niekiedy ma ona swe źródło we względach ubocznych, małostkowych; wreszcie rodziców może braknąć, a społeczeństwo wieczne i jemu musi służyć jednostka. Społeczeństwo więc musi stworzyć warunki, ażeby poniekąd uzależnić od siebie jednostkę. Musi ono, że wyrażę się słowami księdza Wawrzyniaka, zapłacić, ażeby wymagać. A zapłaci w ten sposób, że da mu wiedzę i w dodatku taką, jaka mu będzie potrzebna na służbie u społeczeństwa. Ażeby nie krzyw-



dzić jednych, a nie forytować drugich, ażeby dać każdemu możliwość wykazać swe zdolności i dobre chęci, ażeby należycie wyzyskać myśl twórczą całego narodu, społeczeństwo musi zająć się wychowaniem wszystkich bez wyjątku. Do tego koniecznem jest, by nauczanie było powszechne, obowiązkowe, bezpłatne, dla płci obojga i pod względem jakości zadawające potrzeby życiowe jednostki i społeczeństwa. Zarysy takiego właśnie nauczania są już bodaj wytknięte przez pedagogów naszych. Dotyczyć to musi wszystkich tak na wsi jak i w mieście, by zarówno rodzice jak i społeczeństwo mogli sprawdzić uzdolnienia każdego dziecka, by wszyscy dostali to minimum oświaty, potrzebne człowiekowi dla najprostszej bodaj pracy, by wszyscy mieli drogę otwartą do oświaty i nie sarkali na rozmyślne skazywanie ich na ciężką pracę, gdy czuli w sobie powołanie i zdolności do lepszego służenia społeczeństwu, by wreszcie to ostatnie nie traciło prawdziwych talentów tylko z tej przyczyny, że nie dało możliwości im się ujawnić. Ileż to razy da się słyszeć utyskiwanie rodziców, że ich dziecko, będąc bardzo zdolnem, nie miało możliwości kształcić się i przez to zmarnowało się. Takich skarg na przyszłość być nie powinno. Nie mniej dostępnymi powinny być szkoły rolnicze po wsiach i rzemieślnicze po miastach. Dalsze nauczanie nie może być już tak dostępne dla każdego, gdyż stworzyłoby ono stosunki nienormalne. Znając rodziców, a zwłaszcza dzisiejszych, twierdzić można, że nie zwracaliby uwagi, czy dziecko ma jakie zdolności i chęci, tylko uważaliby za swój obowiązek pchać je siłą w kierunku dalszego kształcenia, zawracając głowę nauczycielom prośbami o różne względy

dla swoich niezdolnych dzieci lub leniuchów. I wyszłoby na to, że tutaj nie wiele osiągnęliby, a straciliby czas, w którym dziecko mogłoby nauczyć się jakiego rzemiosła. Chociaż więc strona materyalna musi być regulatorem i hamulcem nieuzasadnionych uczuć rodzicielskich, rzeczą już społeczeństwa powinno być okazywanie pomocy jednostkom uzdolnionym, lecz niezamownym i to w formie pomocy państwowej, a nie dobroczynnej. Mogą również pewien hamulec nakładać i konkursy przy wstępowaniu do średnich i wyższych zakładów naukowych, lecz one nie są probierzem pewnym, kiedy mowa o nauczaniu trzeba zaznaczyć, że cały system naukowy, praktykowany dotychczas, a nie rozwijający umysłu dziecka lub młodzieńca, lecz przeciwnie stępujący jego wrodzone i rozwijane przez rodziców zdolności, musi ulegć zmianie, co, jak się wyżej rzekło, jest już rozpoczęte i zdaje się bardzo dobrze. Szkoła powinna być taką, ażeby dziecko rwało się do niej, a nie trzeba go było napędzać; by to dziecko nie wyczekiwało święta lub przyjazdu jakiejś „wysoko postawionej osoby“ do zwolnienia go na jeden dzień od nauki, jakby ta nauka była jakąś katorgą lub więzieniem poprawczem. Sądząc z uchwał pedagogów warszawskich, są oni jak na obecne czasy na bardzo dobrej drodze. Oby im się udało podtrzymać sławną tradycję Komisji Edukacyjnej! Jeżeli co możnaby specjalnie podkreślić w tym programie, to chyba tylko to, by w nauce nie było miejsca na politykę. Pod tym względem zresztą jesteśmy w lepszych warunkach ponieważ rząd tak pokieruje społeczeństwem swoim, że nie będzie miejsca na politykę w szkole, i młodzież będzie się tylko uczyła. W dotychczasowych bowiem

warunkach młodzież nie mogła pozostawać obojętną. Młodzież, która jest tak czuła na każdą niesprawiedliwość, której nie krępowały w protestach żadne względy materialne, która była poniekąd szczupakiem wśród karasi-ojców, przybitych świadomością, że „wszystko na próżno“; ojców, którzy ztratili dzięki sterroryzowaniu ich przez najeźdźcę nadzieję lepszej przyszłości, poczucie godności osobistej i narodowej, którzy w pogoni, że się wyrażę wulgarnie, za żerem, nie mogli podnieść oczu, by obejrzeć szersze i gorętsze horyzonty,—młodzież ta siłą konieczności musiała przyjmować udział w szerszem życiu publicznem. Lecz, młodzieży, pomnij, że dawnych warunków już niema, że protestowałyby się teraz nie przed obcym, lecz przed swoim. Dzisiaj nie będzie dawnej świadomości, że wszystko, co się mówi i robi, idzie na próżno, gdyż rządów najeźdźcy wasze protesty do niczego nie obowiązywały, i zwracał on tyle uwagi na nie, co na ten wiatr, co wieje. Były to bowiem protesty lub pobożne życzenia, które miały charakter akademicki i zasadniczy bez żadnej nadziei i skutków, lecz służyły dla zadokumentowania przemocy, jaką nad nami roztoczył najeźdźca. Lecz dziś w swoim społeczeństwie, gdzie protest będzie usłyszany i będzie pociągać za sobą skutki, gdzie protest syna będzie obowiązywać ojca; akty takie muszą być obmyślane i dojrzałe. Samo protestowanie jako sztuka dla sztuki, jako pewnego rodzaju obstrukcja uprawianem być nie może. Ażeby zaś akty te były dojrzałe i nie przynosiły szkody własnemu społeczeństwu, muszą być przepuszczone przez sito nauki lub doświadczenia życiowego. By zabierać głos decydujący w sprawach społecznych, trzeba się do tego przysposo-

bić. Trzeba przez naukę osiąść sztukę myślenia, by kierować się rozumem, a nie uczuciem, by nabrać trochę doświadczenia życiowego, by nauczyć się jak bronić Ojczyznę i—bronić Jej. I dlatego prawo zabierania głosu w sprawach publicznych i stanowienia o nich a przedewszystkiem prawo wyborcze powinno przysługiwać członkom społeczeństwa po przekroczeniu przez nich 25 lat życia i w dodatku stałym mieszkańcom danej miejscowości, a nie przybłędom, względnie agitatorom partyjnym. W tym wieku bowiem każdy człowiek, czy to z większym lub mniejszym wykształceniem ma jako tako wyrobiony pogląd na życie, a głównie zaczyna żyć życiem samodzielnym, które mu nie pozwoli urządzić wielu rzeczy „na hopy“ lub z racji właściwej młodzieńczemu wiekowi przewrotności. W tym bowiem wieku mniej więcej studenci kończą wyższe zakłady naukowe i zajmują odpowiedzialne placówki w społeczeństwie; rzemieślnicy zakładają swoje warsztaty, rolnicy przejmują na siebie gospodarstwa. Wszyscy zaś zakładają ogniska rodzinne i wstępują na normalny i stały tor życia. Skutki protestów czy uchwał nieogłędnie przyjętych będą więc sami ponosić. Może mi młodzież odpowie, że wtedy, nie chcąc ponosić skutków uchwały, nikt nie zechce jej powziąć i nie będzie żadnego postępu. Takie twierdzenie jednak nie wytrzyma krytyki, bo, jak dowodzi życie normalne kulturalnych narodów Zachodu, młodzież tam niczego wielkiego oprócz wielkich burd studenckich nie stworzyła, a postęp społeczeństw bierze swe źródło nie jeno w chęci zrobienia tego lub owego lecz w stosunkach i współzawodnictwie tych warstw ludności, na których polega cała twórcza praca narodu i bez względu na to,

czy zapoczątkowanie da młodzież lub nie. Zresztą młodzież ma tyle do roboty w społeczeństwie, że bez wszelkich uchwał politycznych ręceby sobie urobiła, gdyby chciała tylko pracować rzetelnie. Wybaczcie mi to porównanie, ale „robotą“ wasza w społeczeństwie przypomina mi zbiegowisko gawiedzi, poprzedzającej każdy pochód. Mam nawet wrażenie, że bez owego pochodu i gawieź nie zbierałaby się. Ograniczenie głosowania co do stałego zamieszkania ma to na względzie, by jednostka zręczna, a nie mająca nic wspólnego z miejscową ludnością, nie miała na nią wpływu wbrew interesom.

Poza tem ograniczeniem co do wieku wyborcy, prawo wyborcze powinno być pięcioprzymiotnikowe. A więc przede wszystkim powszechne.

Ponieważ życie ludzkie nie jest czemś stałym, ściśle określonym, a jest wytworem samych ludzi, którzy je w normalnych warunkach życia społecznego mają takim, jakim chcą mieć, przeto niesprawiedliwie byłoby, ażeby niwyszyscy ludzie mogli mieć wpływ na nie, chociaż wszyscy muszą się stosować do jego norm. Pominąwszy różne narodowości i szczepy, rozsiane wśród większego narodu, którym z powyżej wyluszczonej względów, to prawo musi być przyznane, nie można zapominać o kobiecie, której się to prawo należy narówni z mężczyzną. Przestańmy mówić o kobiecie tylko jako o kapłance domowego ogniska, a mówmy o kobiecie jako obywatelu kraju. Dotychczas mówiąc o kobiecie, mieliśmy na względzie różne panienki fruujące jak motyle po balach z rąk do rąk, adną formę, lecz bez treści, kokietki, lekkoduchy, pędziwiatry i tym podobne byle co moraine, lub jako siłą

roboczą, stanowiącą główny kontyngens służby domowej, robotnic fabrycznych i t. zw. „rabiaty“ dworskiej. Zapoznawaliśmy kobietę jako matkę — główną wychowawczynię następnego pokolenia i jako gospodynię tej komórki, jaką jest rodzina w społeczeństwie. Zapoznawaliśmy pracę kobiety, na którą codziennie patrzymy, i która jest właściwie czynnikiem twórczym w owej komórce, bo mężczyzna dostarcza materiału, a stosunki, jakie się wytwarzają w rodzinie, a przez tę ostatnią i w całym społeczeństwie, zależą od kobiety. Dotychczas chcieliśmy przyznawać w kobiecie obywatela tylko wtedy, gdy wylegitymowała się z różnych dyplomów, działalności literackiej, pisarskiej w dziedzinie sztuki, a życia codziennego nie braliśmy pod uwagę. Lecz te wszystkie wybitne jednostki są tylko wyjątkami, a budować życia na wyjątkach nie należy. Musi ono opierać się na całej masie społecznej, a więc i na wszystkich kobietach, które wywierają wpływ na życie, w pierwszym więc rzędzie — żony i matki. Przeważają one bowiem w społeczeństwie i są w nim zdrowym, czułym i czujnym pierwiastkiem. Czas wielki, by zapomnieć „aforyzm“ o długich włosach i krótkim rozumie. Jeżeli to drugie i było, to winien temu mężczyzna, który powinien ten błąd naprawić przez uobywatelnienie kobiety.

Kobieta, wychodząc zamaż, w większości wypadków zmienia się nie do poznania. Z lekkoducha, dla którego sprawa bytu zdawałoby się nie istnieć, bo mówiła tylko o poezji i kwiatach, o pogodzie i ładnym stroju, staje się bardzo troskliwą o ten byt. Zwłaszcza kobiety niższych warstw pracują od świtu do nocy, niema dla nich nic trudnego, zębami

gotowe trzymać to, co mąż zapracuje, nie dośpią, nie dojedzą, stosują wszelką oszczędność, kochają warsztat i ziemię, w której całymi godzinami pracują pochylone nad nią. Nawet, będąc w stanie błogosławionym, pracują do tego stopnia, że często ta praca odbija się na ich zdrowiu. Jako zaś matki, wywierają przeważny wpływ na wychowanie dziecka, z którym z racyi swego powołania wiecznie obcuja, a zasady, jakie w nie wpoją, odzywają się w dalszem jego życiu i służą mu moralnym i praktycznym drogowskazem. Ta więc, która urabia poszczególne cegielki do budowy społecznej, nie może być usunięta od samej budowli. Nie może również odsuwać ich od tej budowy fakt, że wiele kobiet nie mogłoby samodzielnie przejść przez życie. Dotychczas odsuwały kobietę od tych praw — przemoc mężczyzny i bierność samych kobiet. Mówiąc o tej ostatniej, nie mam na myśli protegowania rozwydrzonych sufrażystek, dla których właściwie walka o równouprawnienie z mężczyzną jest taką samą zabawą jak walka... kwiatowa, tańce, flirt i t. p. Suфраżystki bowiem w większości rekrutują się z pośród warstw społecznych, w których składamy kobiecie hołd a przywileje sowiec wynagrodzą jej ten brak praw. Podbudza je do tej walki w dużym stopniu i ambycja, by nie stać w społeczeństwie pod względem prawnym niżej od mężczyzny. I co jest znamienne, że, domagając się równouprawnienia, nawet nie myślą o zrezygowaniu z przywilejów, czyli, że chcą „dwa grzyby w barszcz,“ — mając przywileje, żądają jeszcze praw. Nie te więc kobiety mam na myśli, lecz te, które wspólnie z mężczyzną idą w pracy przez życie. Powiedziałbym nawet, że, pomijając, względnie darując

im ujemne strony, które zbliżają je do Ksantyp, są to istoty święte, tylko dotychczas je mało chwalono, bo nie doceniano ich pracy i znaczenia w społeczeństwie. Któż bowiem może lepiej stanowić o potrzebach życia społecznego jeżeli nie ta, której praca składa się na to życie? Ażeby przebudzić w niej tę potrzebę przyjmowania udziału w życiu społecznym, należy szeroko postawić uświadomienie kobiety w tych sprawach. Oprócz szkoły, broszur, odczytów i pogadarek trzeba, by tej misji podjęli się w obecnych czasach jeszcze księża podczas kazań. Kobiety nasze z ludu są konserwatywne, i żaden miting socjalistyczny religii im nie odbierze. Pomimo nawet pewnego ochłodzenia do religii pod wpływem agitacji socjalistycznej, co ma miejsce w rodzinach robotniczych po miastach, kobieta współczesna zawsze wróci do swego „*e pur si muove*“. Liczyć zaś na jakieś wyższe wykształcenie mas kobiecych, które pogłębiłoby ich pogląd filozoficzny, nie można. Zresztą nawet największa „filozofka“, która studiując filozofię nigdy się nie myła i nie cesała, która z zasady „pluje na wszystko“, przy pierwszych bólach porodowych naprzykład, które bądź co bądź stawiają ją w niebezpieczeństwie życia i wogóle w trudnych wypadkach życiowych, tak sobie przypomni wszystkie „zapomniane“ pacierze, że modlić się będzie goręcej niż dewotka. Gdyby zaś duchowieństwo uważało taką misję za obrazę dla siebie lub pogwałcenie zasad religii, to możnaby na to odpowiedzieć, że ta ostatnia tylko dla prędszej i łatwiejszej pracy nad ludem mówi językiem rozkazów, a zadaniem jej jest nauka ducha. Rozkaz bowiem jednym rozkazem i niezależnie od tego czy wypełniający rozkaz rozumie go lub nie, wprowa-

dza to, co nauka musi objaśniać i w ten sposób uświadamiać umysły. Zresztą, jeżeli można z ambon objaśniać skutki pijaństwa, kradzieży i t. p., dlaczego nie można byłoby objaśniać zasad życia społecznego? I nie tylko dla kobiet, urywających się od codziennej pracy tylko do kościoła, ale i dla mężczyzn byłoby to więcej celowem i zdrowem, niż łykanie rzucanych demagogicznie formułek przez agitatorów. Odczyty więc i ambona, a nie agitatorzy powinni lud uczyć myśleć i uspołeczniać. Do tego zaś potrzeba, aby księża sami rozumieli nauki społeczne, ewolucję życia, interesowali się nimi i wykładali je bezstronnie w myśl zasad religii i etyki.

*

Tak zrozumiane powszechne prawo wyborcze da możliwość wypowiedzenia się całej dojrzałej ludności. O tem, by prawo wyborcze było bezpośredniem, równem i tajnem rozwozić się nie potrzeba, bo to wszystko jest łatwo samo przez się zrozumiałe. Natomiast prawo proporcjonalne wymaga omówienia.

Ponieważ państwo nasze nie będzie zawierać w sobie jednolitego narodu, a będzie z domieszką Niemców, Rosyan i Żydów i będzie składać się z ludzi o różnych poglądach, którzy będą przy wyborach wystawiać swoje partyjne i narodowościowe listy wyborcze, przeto ilość głosów, jaka padnie na daną listę będzie miała swój sprawdzian w ilości przedstawicieli. Im więc dana lista więcej będzie miała głosów, tym więcej przy prawie proporcjonalnem będzie miała przedstawicieli. Tym sposobem traci się bezużytecznie bardzo mało głosów, mogą być przedstawione dobrze zróżniczkowane

poglądy, i partie, mające choć jaki taki posłuch w masach, mogą mieć swoich przedstawicieli.

Takie pięcioprzymiotnikowe głosowanie odpowiada dzisiaj najdemokratyczniejszym zasadom. Lecz kogo nie zadawalnia formalna prawidłowość takiego głosowania, i kto wnika w prawdziwy rezultat wyborów, dla tego pożądanem byłoby, aby wybory były jeszcze i obowiązkowe u nas i przynajmniej dotychczas, dopóki każdy z osobna obywatel nie będzie miał poczucia potrzeby uczestniczyć świadomie w wyborach, jak to się dzieje wśród ludzi uświadomionych, którzy każdy stracony głos uważają za wielką stratę. Niezastosowanie obowiązkowego prawa wyborczego może nam bowiem przynieść nieobliczalne złe skutki, i dotychczas przynosiło. Wszak o nas, jako o gospodarzy kraju powinno najbardziej chodzić, bo my, a nie inne narodowości musimy nadać ton naszemu życiu społecznemu. Wiadomo, że my będziemy stanowić lwią część zaludnienia naszego państwa, ale naród nasz pod względem uobywatelnienia nie stoi wysoko i stanowo nie jest jednolity, więc rozbieżność jest dość duża. Tymczasem Niemcy i Żydzi, bo ich tu głównie trzeba mieć na względzie, aczkolwiek pod względem stanowym są również różnolici, pod względem uobywatelnienia, a choćby i nie zawsze uobywatelnienia, to pod względem łączności plemiennej, stoją niezrównanie wyżej od nas. Oni, jak m eliśmy liczne tego dowody, stają prawie jak jeden mąż do wyborów, gdy nasze masy ludowe nie rozumieją znaczenia wyborów i lekceważą je sobie. Prawda, że u Niemców i Żydów też się znajdują abstynenci, lecz odsetek takowych u nich jest bezwarunkowo kilkakrotnie mniejszy niż u nas. I zdarza się częstokroć,

że gdzie ilość naszych wyborców jest np. pięciokrotnie większa niż ich, ilość podanych głosów jest równa, jeżeli nie mniejsza po naszej stronie. W Będzinie np. w radzie miejskiej zasiadają sami żydzi, czy znaczy to, że tam nie mieszkają polacy? Bynajmniej, jest ich, chociaż nie mam statystyki pod ręką, nie mniej od żydów, tylko, że nie uczestniczyli w wyborach. A wyobraźmy sobie, jak będą wyglądać rady miejskie w Kleczewie, Sompelnie, Izbicy, Chodczu, Dębju i t. d. przy pięcioprzymiotnikowym głosowaniu bez obowiązkowego uczestniczenia w wyborach? Ludność nasza w tych miasteczkach stanowi absolutną większość w porównaniu z ludnością żydowską i niemiecką wziętymi razem. Lecz będąc pod względem ilościowym dostateczną, by dać wyraz swej przewagi w radzie miejskiej, pod względem uobywatelnienia stoi niżej, więc do wyborów nie stanie, a lekarz z księdzem, aptekarzem i jeszcze kilkoma uświadomionymi mieszczanami sytuacji nie naprawią. Tymczasem żydzi i Niemcy staną do wyborów jak jeden mąż i wybiorą swoich. Jeżeli więc nasze rady miejskie mają być wyrazem sprawiedliwości, nie mówiąc już o ich charakterze, wybory muszą być obowiązkowe. Tylko bardzo i bardzo ważna przyczyna nieuczestniczenia w wyborach może być uwzględniona przez komitet wyborczy. Tym sposobem prędzej się uobywatelni i oświeci nasz lud, a do tego przecież każdy dąży i temu nie może się sprzeciwić Niemiec lub Żyd, chociaż w duszy nie życzyłby sobie tego, ale jak ma być sprawiedliwie, to niech będzie. Będą oni nawet przyganiać, że używamy przymusu, będą krzyżać, że to nie demokratycznie kogoś zmuszać, jak on nie chce wybierać, chcąc pracować w dzień powszedni,

a w świąteczny odpocząć, lecz na to nie możemy zwracać uwagi i na takim „wbijaniu w ambicję“ musimy się poznać, bo będą robić to tylko z racji świadomości, że obowiązkowe głosowanie przysporzy im kilka zaledwie głosów, bo oni bez obowiązkowego głosowania obowiązkowo głosują, nam zaś przysporzy kilkadziesiąt, a może i kilkaset, i to da swoje rezultaty. Przez obowiązkowe głosowanie da się możliwość zahakany, zależnym, nieśmiałym i t. p. wypowiedzieć swoją decyzję Łatwiej będzie przymus wyborczy znieść, gdy będzie pewność, że jest on niepotrzebny. A tymczasem można twierdzić, że ludzie, którzyby w dzień świąteczny (bo takowy nie będzie im przeszkodą w zabawkowaniu) poszli na ryby lub grali w karty po warsztatach, będą później błogosławić ten przymus, bo przyniesie im pożądane skutki. Że zaś nigdzie dotychczas nie było wyborów obowiązkowych, niech nas to nie przeraża; na to będziemy narodem samodzielnym, ażeby wprowadzać u siebie to, co nam jest potrzebne co jest słuszne.

Mówiąc o powszechnem prawie wyborczem, nie wyłączyliśmy kobiet, bo im to prawo święcie się należy. Ale nie tylko prawo wyborcze; kobiecie należy się zupełne równouprawnienie z mężczyzną. Kobietę należy dopuścić wszędzie, gdzie chce. Nie będą zdolne, to się nie utrzymają, a że tam trochę napsują materiału, jeżeli wogóle napsują, to bagatela. Papier egzaminacyjny dla uczniów też coś kosztuje, a dlatego nikt się tem nie przejmuje. Przesądzać z góry tak doniosłą sprawę tylko z tej racji, że „szkoda papieru“, uważam conajmniej za nierozsądne i zbyt pachnące walką klasową. Zresztą raz rzecz nieudana nie może przesądzać

o zupełnej przegranej całej sprawy. Egzamin powinien być ciągle podejmowany na nowo. Może nie być zdadne jedno pokolenie, to będzie zdadne drugie. Będzie to zadatkem sprawiedliwości i postępu. Tym zaś, którzy będą twierdzić, że pozwolę sobie używać tego terminu, będzie drogo kosztować, można przypomnieć przysłowie, że tabakiera dla nosa, a nie naodwrot. Bowiem człowiek jest panem stworzenia, że zaś kobieta jest człowiekiem, więc ma też prawo na owo „psucie papieru i egzaminowanie“. I twierdzić można, że do czego kobieta będzie zdolna, tam się utrzyma, a do czego nie—tam odpadnie. Społeczeństwo na tem nic nie straci, bo tam, gdzie się kobieta utrzyma, spełni ona obowiązek tak jak mężczyzna, bo inaczej nie utrzymałaby się; natomiast jeszcze zarobi, bo przybędzie mu zastęp nowych pracowników, którzy będą swoim współzawodnictwem utrzymywać wykonanie pracy na wysokości zadania. Przytem praca odpowiednio różniczkuje się i podzieli. Taka konkurencya może wyjść tylko na dobre, bo nie pozwoli mężczyźnie zmniejszać jakości i intensywności pracy. Wszystko to jednak wymaga traktowania tej sprawy poważnie i nie w tempie „hurra“, — raz z powodu, by nie ubliżać miłości własnej kobiety lekceważeniem jej dążeń, a powtóre, by nie przeoczyć konkurencyi, przystosować się do niej i nie paść jej ofiarą; by nie być postawionym wobec faktu spełnionego, który zawsze stawia w zakłopotanie zainteresowanych.—Jeżeli przyznajemy wszystkie prawa kobietom, feministki mogą krzyknąć: my teraz nie chcemy być matkami, tylko będziemy się uczyć, by być adwokatami, lekarzami, inżynierami i t. p., a te co już są, niech zostaną prezesami sądów, naczelnymi leka-

rzami, dyrektorami kolei. Hola, moje panie, krzykiem tym nie przysporzycie sobie sławy. Pamiętajcie, że uznanie pełni praw, to nie protegowanie miernoty. Dajcie każdemu zetknąć się z życiem. Ono samo osądzi, i kogo wyznaczy na prezesa sądu, lub dyrektora kolei, ten nim zostanie.

Nie należy powtarzać tego huku, jaki podnosił się przy kreowaniu pierwszego adwokata—kobiety, lekarza, aptekarza, kobiety winny pamiętać, że one nie obowiązkowo muszą być Kopernikami i Newtonami; mężczyźni zaś— że jeżeli kobiety nimi nie są, to t. zw. sprawa kobieca już nie jest nic nie warta. Nie przesądzajcie niczego. Której starczy na to, to ta zostanie Skłodowską, a której nie starczy, to żadna klaka nie pomoże. Kobiety naturalnie nie powinny popierać miernoty tylko dlatego, że są kobietami. Nie róbcie ze zwykłego pracownika geniusza! Klaka ustanie, bo wszystko mija, i forytowana wielkość spadnie z narzuconej jej wielkości. Wszystko dzieje się bowiem w pewnych granicach podług pewnej normy, i propaganda feministyczna nie stworzy tu wyjątku. Niewszystkie zresztą kobiety będą chciały wpisać się do płci trzeciej. Będzie dosyć takich, co pozostaną wierne swej płci i aczkolwiek może zechcą obejrzeć przybytki panowania płci trzeciej (czemu nikt nie może zabronić), niewszystko jednak zaraz musi im się tam spodobać. Mężczyźni też niech się nie obawiają; zresztą byłoby to obłudnem, bo wiedzą dobrze, że i żon i matek starczy; nie wszystkie kobiety zechcą borykać się bezpośrednio z życiem, wolą zdać to na mężczyznę. Wreszcie kobiety muszą pamiętać o tem, że nie dość jest mieć prawa, ale trzeba doróść do nich, jak panna do sukni. Nie dość jest

mieć rower, trzeba umieć na nim jeździć, a do tego trzeba się nauczyć. Nauki zaś krzykiem o prawach nie zdobędzie się tylko pracą. I na tę stronę trzeba wam zwrócić największą uwagę. Chleb zapracowany najlepiej smakuje. Przyznanie praw da wam prawo do zapracowania na ten chleb. Jest to przyznanie praw w zasadzie bez szczególnego popierania.

Nie należy też zaraz tryumfować z równouprawnienia i pokazywać mężczyźnie... „a widzisz...“, bo to budzi niesmak. Przyjąć jako rzecz naturalną, bo się święcie należała i nie bić na alarm, bo się nic nienaturalnego nie stało, tylko rzecz najnormalniejsza pod słońcem—zwykły akt sprawiedliwości, przyjdzie do stanu normalnego przygniecionej sprężyny po zdjęciu z niej ucisku.

Jak się wyżej rzekło, prawo wyborcze powinno obowiązywać każdego od 25 roku życia. Niewolników w naszym narodzie być nie może. Wiek ten możnaby sztucznie nazwać granicznym między okresem życia do 25 lat, w którym społeczeństwo przyspasabia sobie członka i okresem po 25 latach, w którym człowiek staje się czynnym człowiekiem tego społeczeństwa. Do tego okresu muszą być zakończone wszystkie, że się tak wyrażę, prace przygotowawcze na członka społeczeństwa, a więc wszelkie studia, praktyki i służba w wojsku. O tej ostatniej należałoby powiedzieć, że powinna być obowiązkową dla każdego w ciągu dwóch lat. Powinna ona zakończyć wychowanie fizyczne mężczyzny, wdrożyć go do karności, sprawności, łączności, wytrwałości, przedsiębiorczości i dać mu niezbędny zasób wiadomości z dziedziny sztuki wojennej, której dziś nie można jeszcze wykreślić z życia ze względu

na sąsiadów, którzy zdradzają jeszcze dużą skłonność do holdowania zasadzie, że co się nie broni, można brać. I do tej obrony musi być zawsze gotową jak jednostka, tak cały naród, byśmy zawsze byli w możności obronić swą niezawisłość, której tak upragniliśmy. Od tej obrony nie może się nikt wykręcać, jak to miało miejsce w czasach naszej niewoli, kiedy nas wypędzano do obcego kraju dla obrony cudzych interesów i cudzych granic. Byliśmy bowiem niewolnikami, zmuszonymi strzedz obcego. Dziś, da Bóg, będziemy gospodarzami i będziemy strzedz swojego, a przede wszystkim swej ziemi ojczystej. Ta ostatnia powinna być największą naszą troską, bo jej nietykalność da nam możliwość żyć i rozwijać się tak, jak to będzie odpowiadało naszemu charakterowi narodowemu.

Ale nie tylko sprawa nietykalności całości naszej ziemi musi być przedmiotem naszej nieustannej pieczołowitości, lecz i nasze wewnętrzne urządzenie się na tej ziemi musimy otoczyć niemniejszą troską. Sprawa ta we wszystkich czasach i u wszystkich narodów miała wielkie znaczenie i nigdy nie straciła i nie straci swojej aktualności, bo ona jest olbrzymim warsztatem, przy którym zajęta jest cała ludzkość, i z każdym nowym pokoleniem zmienia swoich właścicieli. Ona jest wieczną, a my nie. My stanowimy jej część składową, zapożyczamy od niej naszą powłokę doczesną i z powrotem ją oddajemy. I to, co się dzieje na ziemi w danym momencie, jest tylko chwilowem ustosunkowaniem, chwilowym obrazem kalejdoskopowym stosunków ludzkich wobec całokształtu życia. Ponieważ jest ona materialem i dźwignią wszystkich stosunków naszego ży-

cia, sprawa ziemi musi być rozwiązywana z nadzwyczajną ostrożnością, pieczołowitością i dobrą wolą.

Wiele pisano o niej i wiele nad nią myślano, ale jej nikt nie rozwiązał, bo ona nie jest do rozwiązania; ona się kształtuje. Każde pokolenie musi ją tak załatwić, jak mu to potrzebne, względnie — jak go okoliczności zmuszają. Formuły jakiegś wymyślić nie można, bo ona się nie da nawet pomyśleć. Gdybyśmy chcieli jaknajidealniej rozstrzygnąć sprawę ziemi, to się tego nie da zrobić, bo stosunki ludzkie tak są dziś zawiłkane, a nie tyle może zawiłkane ile zróżniczkowane, że wytwarzają się niezależne od układanych w ciszy gabinetów teorii. Iść z teorią przeciwko temu „naturalnemu“ układowi, znaczyłoby — działać gwałtem, jak to ma miejsce obecnie w Rosyi. A że gwałt nie jest normą, przeto idąc w kierunku teorii, musimy uwzględnić ów „naturalny“ układ.

Ten ostatni, aczkolwiek wynikał z życia, bardzo słabo postępował za teorią, wskutek czego wytworzyło się mnóstwo nienormalności, które w państwie demokratycznym, muszą być usuwane.

Wiekami ułożyło się tak, że szlachta wzięła jakby w pacht ziemię, a szlachtę wzięli żydzi. Lud który pracował na tej ziemi, pracował mało dla siebie, bo miał z niej tylko nędzne wyżywienie. Nad produkcję wszelką i korzyści stąd wynikające wzięli właściciele, a ci postarali się ją przekazać elementom obcym, a nawet wrogim. Mieli za to tylko trochę rozkoszy życiowych i złe imię. Te fakty doprowadziły nieogłędnych właścicieli do ruiny i zmusiły ich do wyzbywania się ziemi, która przechodzi w ręce odpowiedniejsze, w ręce ludzi pracujących na niej. Stosunki tak się układają,

że przy dzisiejszym ustroju kapitalistycznym ziemia nie długo bywa w danej rodzinie. Jeżeli ojciec kupił ją za grosz ciężko zapracowany, syn już nie szanuje jej tak, a wnuk zwykle „puszcza“.

Lekkomyślność, życie nad stan, granie wielkiego pana tak się złączyły z pojęciem o właścicielu ziemskim, że nawet tak oględni jak żydzi, tracą na ziemi już w drugim pokoleniu. Jeżeli ojciec przez „dobre“ interesy został właścicielem majątku ziemskiego, syn bardzo prędko wchodzi w rolę „dziedzica“, nabiera prędko cech właściciela – utracusza i toczy się ku upadkowi, jeżeli wczesnem wyzbyciem się ziemi i włożeniem pieniędzy w handel i różne właściwe charakterowi „geszefta“ nie uratuje kapitału.

Przez przechodzenie więc ziemi do rąk pracujących na niej zaczyna się niwelacja: obszarnicy tracą na korzyść drobniejszych właścicieli. Pierwsi mają mniej zbytkowny byt, drudzy więcej dostatnie utrzymanie. Tendencja taka, skoro się już zaczęła, idzie zwolna, ale stale, i przypuszczać należy, że z czasem zatrzyma się na takiej normie, która będzie odpowiadać potrzebie jednej rodziny. Naturalnie będą tu wzięte pod uwagę intensywność pracy, uprawa ziemi, zamiłowanie do pracy na roli i wiele innych czynników. Lecz to wszystko jest muzyką względnie dalekiej przyszłości, w której kierunku, zgodnie z prawami logiki i ogólnego dobrobytu, iść należy. Przyjdzie nam to tem łatwiej, że stoimy właśnie na tej drodze. Jeżeli od krótkiego zarysu teoretycznego przejdziemy do przykładów, przekonamy się, że własność ziemska stale drobi się. Z wielkich obszarów przez działy rodzinne, darowiznę, później przez uwłaszczenie włościan, a na-

stępnie przez tak zwane „puszczanie“ ziemi, trudność utrzymania się na niej z powodu braku rąk roboczych, drożyzny takowych, zmiany koniunktur handlowych i związaną z niemi parcelacją, wielką, a nawet średnią własność topnieje. Większemi pozostają tylko ośrodki kulturalne, ale i tym coraz trudniej prowadzić konkurencyę z drobnym gospodarzem, któremu ręce robocze jego rodziny wystarczają do obrobienia jego kawałka ziemi. Taki stan mniej więcej jest u nas. Z biegiem czasu jednak, gdy ludność wzrastać będzie, będą się zmniejszać i działki ziemi, ażeby jednak wyżywiły one dostatnio rodzinę, musi się zmienić indywidualna praca, stać się musi intesywniejszą praca na roli. Stosownie do tych czynników będzie się układać jednostka gospodarcza. Muszą się wytworzyć rolnicy, którzyby wiedzieli jak trzeba uprawiać rolę i czego od niej wymagać należy, a nie paprały, którzy są rolnikami tylko dla tego, że mają ziemię i pochodzą z rodziny rolniczej. Muszą oni mieć zamiłowanie do pracy na roli i zadowolenie w niej, jak je ma np. lekarz, gdy uleczy chorego, adwokat gdy wygra sprawę, inżynier gdy zbuduje most. Mowa tu nie o dobrym zarobku, tylko o wewnętrznem zadowoleniu. Muszą oni pragnąć tej ziemi tak, jak pragnie człowiek powietrza, a ryba wody, a nie tak, jak np. włościanin rosyjski, który pragnie tego tylko, by mieć jaknajwięcej ziemi, podczas gdy tej, którą już posiada, nie umie obrobić należycie. Przypomina mi on swą chciwością, proszę wybaczyć porównanie, psa, który trzymając w zębach kawał mięsa i widząc w wodzie swe odbicie, rzuca się na przeciwnika by mu odebrać jego mięso, a tymczasem traci tylko swoje.

W dzisiejszych czasach rolnik dopiero uczy się rolnictwa, patrząc na kulturalne ziemie dworskie, i pracując na nich jako służący dworski. Całe zaś ryzyko prowadzenia gospodarki i ulepszania ziemi bierze właściciel większej majątności. Dajmy na to, że robi on to w dobrze zrozumianym własnym interesie, by móc konkurować skutecznie z drobnym rolnikiem, ale kto jest „od siebie“? Fakt zaś pozostaje faktem, że on ma ziemię w znacznej kulturze. Powiedzą mi na to, że ci służący już wezmą to ryzyko na siebie, byle tylko mieć ziemię. Tak, ale w takim razie upadnie kultura rolna i zmniejszy się produkcja ziemi, bo dzisiejszy włościanin nie robi ani za grosz nakładu na ziemię, bo on niema jeszcze tej świadomości, że nakład ten kilkakrotnie się zwróci, i w dodatku włościanin musi się dopiero nauczyć, co dodawać do tej ziemi, ażeby mieć lepszy plon, musi on zrozumieć chemizm ziemi, co daje tylko nauka, której mu dzisiaj brak. Na twierdzenie zaś, że lepiej podzielić ziemię i uszczęśliwić łaknących jej, jak utrzymywać kulturalne ośrodki jako rozsadniki kultury rolnej, można z równą racją odpowiedzieć, że bez studyowania np. medycyny jako nauki można „leczyć“ ludzi, jak to robią baby na wsi. Takie twierdzenie byłoby negowaniem kultury. Takie postępowanie byłoby cofaniem się wstecz, a tego już być nie może w imię najszczytniejszych haseł doby obecnej. Do tych więc rozsadników kultury rolnej muszą odrastać gospodarki włościańskie pod względem jakości pracy, a nie owe rozsadniki obniżać się do poziomu gospodarki włościańskiej. Zresztą najpilniejszym brakiem ziemi zadosyćczynią uwolnione od przemocy ziemie majorackie, apanażowe, poduchowne i t. p., które rząd

nasz po bezpłatnem odebraniu ich potomkom, może już poniekąd zrehabilitowanym, ale tych, którzy szczególnie wyróżnili się przy ujarzmieniu naszego narodu zapewne na długoletnią spłatę rozparceluje między bezrolnych, bo powrót tych ziem do potomków byłych właścicieli nie da się pomyśleć, chociaż oni może i ostrzą na nie zęby. Byłoby to największym błędem rządu, bo nie zadowoliliby się słusznych żądań bezrolnych, a nowi właściciele, którym te majątki spadłyby jak z nieba, zabawiliby się trochę w dziedziców i straciliby je wkrótce. Niech więc raczej czują się „pokrzywdzonymi“, niżby mieli się skompromitować i wykolejać się na krótki czas z obecnego życia. Do takiego sądu upoważnia mnie dotychczasowe i obecne postępowanie i charakter ich. Niczego bowiem życie ich nie nauczyło. Taka już ich dola. Wreszcie nie należy popierać owego zwrotu tych ziem i z tej przyczyny, by nie utrudniać niwelacji społecznej, która aczkolwiek powoli, ale robi swoje postępy w naszym społeczeństwie.

Natomiast lasy t. zw. rządowe muszą pozostać własnością państwa, a nawet to ostanie powinno przymusowo wykupić większe cokolwiek obszary leśne, stanowiące dotychczas własność prywatną, by móc prowadzić racjonalną gospodarkę leśną, która zabezpieczy należycie nas w materiał budowlany i porządkowy. Wszelkie ratowanie się przed ruiną majątkową przez sprzedaż kawałka lub resztki lasu nie powinno mieć miejsca, kogo dobre gospodarowanie i niehultajskie życie nie uchroni od ruiny majątkowej, ten niech sobie z Bogiem traci i zabiera się do prawdziwej pracy. Obrzydzenie wzbudzały przechwałki naszych ziemian,

gdy za pomocą łapówki i sprytu geszefciarskiego „obeszli“ prawo o ochronie leśnej, skutkiem czego „żyd, panie, wygolił las“ z niepowetowaną szkodą dla społeczeństwa, a właściciel miał możliwość jeszcze raz błysnąć np. nową kareta przed ostatecznym upadkiem, jak płomień przed zgaśnięciem. Tacy niech odejdą w przeszłość, niech się już nie odradzają i państwo musi im wyrwać deskę ostatniego ratunku — niech giną w hultajstwie, by żyć w pracy. Takie postawienie sprawy leśnej, powiedzą niektórzy, pachnie socjalizmem. Niech sobie pachnie czem chce, byle społeczeństwu z tem było dobrze.

Ażeby wreszcie skuteczniej położyć kres hultajstwu ziemiaństwa i frymarczeniu ziemią, należałoby całą brać wziąć pod kontrolę państwową, i tych, którzy, dostając w spadku ziemię, uważają ją dla siebie jako letnie mieszkanie i trzymają się jej dla cugów, polowań i podpisywania żydom weksli, przymusowo kupić i „fora ze dwora“. Niech się ziemiaństwo nie obraża za projekt tak obcesowego traktowania go, lecz sprawiedliwość wymaga, by życie jego zostało nieco przewietrzonem. Adwokat, inżynier, lekarz muszą skończyć odpowiednie wydziały; szewc, kowal — termin, a tylko dla ziemianina wystarcza urodzić się w rodzinie ziemiańskiej i z prawami dziedziczenia, by zostać rolnikiem. (Kończących agronomię można policzyć na palcach). Pierwsi są odpowiedzialni przed społeczeństwem i prawem, a ziemianin przed samym sobą, jakby jego fuszerka gospodarcza i hultajstwo nie odbijały się fatalnie na społeczeństwie“. Wszelka gadanina, że „straci swoje, co komu do tego“ nie wytrzymuje krytyki, bo rolnictwo stanowi bardzo poważny czynnik w mecha-

niżmie społecznym, zwłaszcza zaś naszym, i upadek choćby jego cząsteczki odbija się ujemnie na całym społeczeństwie. Co się tyczy obawy, by wszyscy ziemianie nie byli traktowani jednako, i potępiani, lecz by były wyławiane jednostki niegodne tego stanu, to nadużyć tu być nie może,—na to właśnie będzie kontrola państwowa, inspirowana przez opinię publiczną, a nie porachunek osobisty i łapownictwo.

Takie postawienie sorawy rolnej nie stanowi jeszcze jej rozwiązania, bo ono, jak się wyżej rzekło, nie da się nawet pomyśleć; stanowi ono o jej układzie na najbliższą przyszłość, a dalej będą ją sobie urabiać nasze dzieci. Pozwólmy im też mieć swój pogląd na rzeczy i dajmy im możliwość urabiania jej według ich potrzeb. Przecież nie mamy monopolu na rozum za przyszłe pokolenia. Nie uprzedzajmy wypadków, które mogą wziąć nieprzewidziany dla nas obrót, a zupełnie może naturalny dla naszych dzieci. Jedyną bodaj dziedziną jest życie społeczne, w którym zasada „z dnia na dzień,” naturalnie nie w najdosłowniejszym znaczeniu tych słów, ma swoje usprawiedliwienie, a ma dla tego, że nie znamy celu i kresu życia ludzkiego na ziemi. Ten cel i kres wytworzyliśmy sobie sami w formie postulatu ogólnego szczęścia na ziemi, ponieważ go dzisiaj nie widzimy dla wszystkich. A nie da się wyłączyć, czy tym celem i kresem nie jesteśmy my sami, nasze szczęście. Dlatego trzeba mieć na względzie obecne pokolenie, a nie wszystko już poświęcać przyszłości. Nasza praca jest wiecznym dalszym ciągiem, jest pracą w przestrzeni i w czasie bez początku i końca, jest ogniwem w łańcuchu życia, a może i w transmisji życiowej; jest kartą z książki życia ludz-

kości. Nie widzę więc potrzeby gwałtownego łamania dzisiejszego życia i robienia z niego fundamentu dla jutrzejszego, które nam się dzisiaj zdaje idealnem, a które potomkom może nie będzie przypadać do gustu, lub może je potępia i będą urabiać po swojemu. Zresztą owo łamanie ma swoje dwie strony. Daje ono bowiem lepsze warunki życia nieposiadającym, ale nie pozostawia bez zmiany poprzednich stosunków, gdyż wszystko zmienia się odpowiednio, co znowu pociąga za sobą niezadowolenie, bo masy niezadowolonych są egoistyczne i nie mają poczucia sprawiedliwości. Gdyby wieśniak małorolny lub bezrolny, otrzymawszy ziemię, nie potrzebował za wszystko drożej płacić, czułby się prawdziwie uszczęśliwionym. Ale on będzie musiał razem z ziemią przejąć na siebie zwiększone podatki, będzie musiał utrzymać miasto, słowem musi przejąć na siebie obowiązki bądź co bądź ciężkie. Sobie on naturalnie też byt poprawi, ale tylko stosunkowo, a nie absolutnie, bo w tym ostatnim wypadku naruszyłaby się równowaga ekonomiczna w społeczeństwie. I to, co zyska przez akty gwałtowne, czynione w dużym zarysie, osiągnąłby przez stopniowy rozwój stosunków. Weźmy dla przykładu Rosyę, która robi właśnie to doświadczenie. Przez oddanie ziemi tym, którzy na niej pracują, niby uszczęśliwiono ich. Włościanin rosyjski pochopnie skorzystał z tego i zabrał się do dzieła z największym pietyzmem, jak najczystszej wody kapitalista. Pieniądze, których dotychczas nie znał, zaczął zbierać w najlepsze; on chce dopiero wyzyskać dla siebie ich znaczenie, on się do tego szykuje. Pieniądze składa, ale, by coś dać zarobić innym, nie myśli. On chce poprawy wszystkiego, ale przy ustroju kapitalistycznym. On chce

na wzór tego wczorajszego „pana” być dzisiaj panem. On chce tylko usiąść o kilka stopni wyżej, ale na tych samych schodach. Jakież będzie jego zdumienie, gdy się przekona, że jego opiekuni nie chcą z niego w ostatecznym celu zrobić kapitalisty, że to był w gruncie rzeczy tylko manewr do przeciągnięcia go na swoją stronę; że pieniądze, które z taką rozkoszą zbierał, będą zdeprecjowane, względnie obezwartościowane, że ramki jego życia nie będą tak zmienione, jak on sobie wyobrażał. Nastąpi wielkie rozczarowanie, za którym pójdzie ochłodzenie mas ludowych do wszelkich reform. Zastanowią się nad przysłowiem: „Timeo Danaos et dona ferentes.“ Każdy zechce zatrzymać ten karkołomny pęd reform, by się namacalnie przekonać, co on ma w rzeczywistości, by się „obliczyć,” bo ten wyraz „mam” ma dzisiaj realne znaczenie. Jest on symbolem prywatnej własności i zapuścił głębokie korzenie w ludzkiej świadomości. I to, co dzisiaj obserwujemy, aczkolwiek ma się tworzyć w imię nowych zasad, dokonywa się właśnie z powodu wielkiego przywiązania ludzi do tego magicznego wyrazu „mam”. I nikt się temu nie dziwi, że z tym wyrazem trudno wszystkim wziąć rozbrat. Przeciwnie dokumentuje go się na każdym kroku; ma doktrynę jako sztyd, a zasadę własności jako busolę swojego postępowania. A dzieje się to dlatego, że zasada własności jest wypróbowana i dogadza człowiekowi, doktryna zaś wskazuje nową drogę, na której niewiadomo co się jutro znajdzie. A więc, czy będzie zabezpieczenie starości, niezdolności do pracy, zaopiekowanie się dziećmi w razie śmierci rodziców i t. d. Nikt nie wierzy w urzeczywistnienie tego, co mówi doktryna i słusznie, ponieważ na to wszystko musi pracować życie, ustosunkowanie spo-

łeczne, urabianie się ludzi, stopniowe dochodzenie ich do świadomości potrzeby takiego lub innego układu społecznego i gospodarczego. Dekrety same życia nie stworzą. W przeciwnym razie będzie to tłumaczenie z obcych języków bez znajomości ich gramatyki, będzie to granie bez znajomości nut. To wszystko możliwem będzie, gdy będzie pewność, że ludzie nie będą wyłącznie liczyć na te wszystkie zabezpieczenia i będą spełniać uczciwie swoje obowiązki, do tego zaś muszą się ludzie zmienić, dzisiejsi bowiem do takich urządzeń nie dorośli. Oneby ich raczej zepsuły i zniweczyły nawet tę odrobinę uczciwości i poczucia obowiązku, jakich wymaga od nich dzisiejsza walka o byt.

Przykład więc rosyjan w sprawie rolnej powinien być dla nas nauką. A nasi esdecy chcieliby przesadzać reformy rolne na nasz grunt bez uwzględnienia własności tego gruntu i charakteru naszego włościństwa, o uszczęśliwienie którego tak dbają. Zamiast wskazywać mu wyłącznie sprawę rolną, trzeba wieśniakowi choćby dla urozmaicenia pokazać sprawę handlu, przemysłu i rzemiosł i nie przykuwać go do roli, do której często może i nie mieć zamiłowania. Ale tego nie zrobią, bo sprzeciwiałoby się to interesom ich duchowych przewodników—żydów, majstrów w stosunku do czeladzi, gospodarzy w stosunku do żydowskich Wojtków, którzy ogłosiliby ich za gnębicielei „prawdziwej demokracji“, za sprzeniewierzających się ideałom socjalizmu, którego kanony zamykają oczy na monopolizację handlu przez żydów i, narzucając siłą reformy we wszystkich dziedzinach życia społeczno-ekonomicznego, prawie „zapominają“ np. o kooperatywie w handlu. Powinni oni jeszcze pamiętać i o tem, że w sprawie rolnej wy-

bitną rolę gra ślepa podług dzisiejszych pojęć przyroda, która często gmatwa teoretycznie obmyślane stosunki pracy i kapitału na roli i z tego powodu wymaga przynajmniej ostrożniejszego jej traktowania, tembardziej, że i element tu jest inny. Sprawa rolna ma swój teren na wsi, gdzie pomijając zupełnie naturalną większą zachowawczość wieśniaka, wchodzi w grę przyroda. Tu nie można uregulować pracy, ponieważ grad, mrozy, deszcze, choroby zwierząt domowych mogą obalić wszystkie najdokładniejsze obliczenia teoretyków, którzy częstokroć warunki pracy na roli obserwowali tylko z wagonu kolejowego, a lud wiejski znają z opowiadań kolegów szkolnych ze wsi. Sprawa rolna nie jest więc tak łatwa, jak się owym teoretykom zdaje. Aczkolwiek i tu jest kapitał i praca, podaż i popyt, nie mogą jednak one być bezwzględnie podciągnięte pod jeden strychulec. Zresztą branie pod uwagę tak komplikujących i skomplikowanych warunków nie należy do utopistów, którzy najpierw chcą zburzyć wszystko istniejące, stworzyć chaos, a potem nasadzać nowe życie, przez nich wyimaginowane, chcą, słowem, powtórzyć biblijne stworzenie świata. Odrzucając parlamentaryzm, dają sobie tem świadectwo ubóstwa swojej myśli politycznej. Bo co to za myśl polityczna, jeżeli z góry odrzuca się wszystko, co nie jest w ich programie. Zupełnie jak Omar II, który uznał bibliotekę Aleksandryjską za zbyteczną, ponieważ mogło być w niej to, co w Koranie i jeszcze raz zbyteczną, ponieważ mogło nie być w niej tego, co w Koranie, więc byłaby z nim w sprzeczności.

Ze sprawą rolną ci szaleńcy chcą postępować tak, jak postępują ze sprawą robotniczą. Tę ostatnią wzięli oni w pacht i zdaje im się, że i z rolną tak samo mo-

gą postępować. Wystawiają swoje hasła i żądają władzy dla swoich pupilów-robotników. Jak powieściopisarze biorą za temat życie artystów teatralnych i malarzy, jakby oni byli solą inteligencji, gdy właściwie są lekkoduchami i birbantami i nie śnią im się nawet te stany duszy, jakie im przypisują autorzy, tak samo stawia się na pierwszym miejscu robotników fabrycznych, jakby poza nimi innych ludzi pracy nie było w społeczeństwie. Zamiast dążyć do niwelacji społecznej, chcą zaprowadzić dyktaturę proletariatu i zgnieść dzisiejszą burżuazję, by na jej ruinach stawiać sobie trony. Chcą zemsty i zaogniają walkę klasową. Nie mają ani odrobiny wspałałomyślności. Jeżeli burżuazja postępowała dotychczas niesumiennie i z trudem oddawała coś ze swego, oni chcą ją naśladować, ale już bez tych okruszyn wspałałomyślności i przymusu, do jakiej obowiązywała dotychczasową burżuazję kultura. Słowem, dotychczasowy niewolnik staje się dzikim i bezwzględnym despota. Pijany nadmiarem swobody zapomina o powracającej fali, która według praw przyrody nastąpić musi. Ta bezwzględność, z jaką stawiają swoje żądania, negując potrzeby innych, nie jest niczem usprawiedliwiona. Choćby uwzględnili żyjące pokolenie, które pomimo nawet najszczerzej chęci nie ma możliwości fizycznej podporządkować się ich żądaniom, a dopiero mogłoby zastosować się następne pokolenie, któreby wychowywało się w nowych zasadach. Stawiając wszędzie słuszną zasadę proporcjonalności, w walce klasowej zapominają o niej. Chcą pełni władzy tylko dla siebie, nie troszcząc się, czy ona będzie dogadzać wszystkim, a przynajmniej większości. Urabiajcie przede wszystkim tę większość, ażeby myślała

po waszemu, a wtedy obejdzie się bez gwałtów; w tym kierunku wytężajcie swoją działalność, a jeżeli ona będzie dodatnią, wyda swoje owoce. Co poradzić na to, jeżeli stosunki panujące, może mało radykalne, dogadzają większości. Przecież to nie zabawa w wyścigi radykalizmu, nie „sztuka dla sztuki“, a życie, na którym odbija się najmniejsza zmiana w ustroju społecznym, i o ile—to i wam gorzej. Wybaczcie, ale przypominacie mi swoim postępowaniem niewdzięczne zwierzę, które tucząc się żołądziami dębu, podrywało jego korzenie. Nie tuczyliscie się to prawda, ale zawsze z niego żyliście. Przewracając dąb, podjecie sobie odrazu trochę lepiej, ale na drugi rok żołądzi nie będzie. Porównanie to nie jest wszechstronnem w stosunku do pracy i kapitału, charakteryzuje ono tylko dobitnie ubogość waszego rozumowania. Jesteście złymi gospodarzami, bo, mając jedyny plac, burzycie stary dom, by na jego miejscu zbudować nowy, wypędzając z niego innych na dwór i sami siedząc na dworze, zamiast przebudowywać go, stare belki, całe ściany i fundamenty zastępować nowemi, ale mając dach nad głową i innym go nie odbierając.

Skąd wreszcie taka jednostronność środków, taki styl koszarowy waszego działania? Trzeba odróżniać np. życie wieśniaka od życia robotnika lub przedstawiciela rzemiosł wyzwolonych. Kto nie obcował z ludem, ten będzie stać na więcej międzynarodowem stanowisku. Trzeba uwzględniać życie wieśniaka — jego zacofanie, nawet jego klerykalizm. Formułami demagogicznemi można wznieść zamęt, a nie uświadomienie, które może dać nauka, co jak wiadomo nie zdobywa się łatwo i prędko. Jak nie można gniewać się na żółwia, że

idzie wolno i nie można mu stawiać za przykład zająca, tak samo nie można chcieć od wieśniaka, ażeby był wyznawcą, naturalnie świadomym, zasad szczerze demokratycznych, które może zrozumieć umysł kulturalny i subtelny. Niech ten wieśniak, chociaż wolno, ale niech idzie, niech nie przystaje — oto najważniejsza sprawa na teraz. Wreszcie wieśniak zależy od ślepej przyrody, z którą w układy żadne wchodzić nie można, a przynajmniej nie umiemy, gdy zaś robotnik zależy od okoliczności, od warunków urabianych w pierwszym rzędzie przez ludzi, a dopiero później zależnych od przyrody. Tu człowiek może mieć wpływ i tu ma pole do działania. Tu właśnie nadmiernym apetytom kapitału należy przeciwstawić wszystko, co dzisiaj ludzie w tej dziedzinie obmyślili i uznali za dobre, a więc kontrolę państwową, ubezpieczenia pracujących, sądy rozjemcze, a jako narzędzie walki — strajki. Czy te wszystkie reformy, do jakich dążą robotnicy, oni tylko uznają, a inni już nie mogą zrozumieć. Czy oni wzięli je w pacht, czy w monopol? Bynajmniej, rozumie to każdy i chętnieby poszedł ku zgodzie, tylko że wasze „ruchy” wywołują zupełnie naturalny odruch. Wy chcecie zaraz wszystkiego, a tymczasem kapitał, przestraszony takimi żądaniami, gdzie może oprzeć się na siłę, daje wam... guzik. Zaś żądając potrochu i stopniowo, licząc się z możliwością, wywalczylibyście bardzo dużo. Jazda wolna zawsze pewniejsza niż na złamanie karku. Wy to doskonale rozumiecie i dlatego śmiem pośadzić was może o mimowolną nawet nie-szczerość, bo przy stopniowym wywalczaniu praw dla pracy wasza pozycja bojowa utraciłaby swoją bezwzględność, „robotą” wasza byłaby mniej hałaśliwą; wasze

przodownictwo stałoby się często zbędnym, a może utracilibyście zawód i nie byłoby popytu na waszą „pracę”; z roli wielkich dobroczyńców zeszlibyście do roli zwykłych pracowników, z przodowników stalibyście się pionkami. Stawiając zaś swój program pracy w całości, zaczynając wiecznie od przysłowiowego komina, rozumiecie dobrze, że to się nigdy nie spełni, przez co zawód wasz zawsze jest modnym, a zawodowcy sami nie najgorzej na tem wychodzą.

Rewolucja rosyjska, która wkrótce po swoich rodzinach sterroryzowała burżuazję, zamiast wziąć się do dzieła, wymyśliła sobie kontrrewolucję, względnie sprowokowała ją, by mieć sposobność do stałego krzyku i harmideru. I jak widzimy, ani myśli o zejściu z obranej drogi, a nawet jakby wprost czekała na tę powracającą falę, która może rewolucję wpędzić w zacisze spiskowe, pozostawiając smutną pamięć miast reform, zmierzających do ogólnego dobra. A dzieje się tak dlatego, że jest to robota nie organiczna, realna, a agitacyjna, demagogiczna. Zwolenników swoich odurza się formułami, opartymi na głośnych i ogólnie zrozumiałych hasłach, daje się katechizmowe odpowiedzi na najbardziej skomplikowane sprawy i uświadomienie gotowe. Czy wogóle można przypuszczać, by robotnik a nawet agitator miał pojęcie o teoriach społecznych? Skąd robotnik, który jako mieszkaniec wsi nie miał pojęcia nie tylko o teoriach społecznych, ale nawet o ich istnieniu, ledwie przyjedzie do Łodzi, już jest „secyjalista”? Skąd taka nagła przemiana? On zaraz w mieście rzuca religię, do której był całą duszą przywiązany jako mieszkaniec wsi. On już wie, kto go krzywdzi, on już staje do szeregu w walce klasowej.

A w gruncie rzeczy jak był ciemnym, tak nim pozostał. I gdyby dobra wola inteligencji nie przysłała z pomocą, nicby nie pomogły zasady walki klasowej. Tylko inteligencya swą organiczną pracą oświatową otwiera oczy robotnikowi, a właściwie stara się dla niego. Jej on może wszystko zawdzięczyć. Gdyby pracodawcom dzisiejszym pozostawić możność stanowienia o poprawie losu pracujących, poprawa ta szłaby żółtym krokiem, miałyby źródło swe więcej w łasce i kaprysie pracodawcy, niż w należytej ocenie pracy. Lecz są ludzie inteligentni, którzy na mocy praw i nauk społecznych i humanitarnych starają się utrzymać stosunki ludzkie w płaszczyźnie sprawiedliwości sposobem parlamentarnym, i oni są tymi dobroczyńcami, a nie demagogami i agitatorzy. Tym więc ludziom w naszym społeczeństwie trzeba powierzyć uregulowanie stosunku pracy do kapitału, a nie niedorostkom i uczniakom, którym sami robotnicy powinni dać należyty odpór. Muszą oni zaufać ministeryum pracy, które przez swoje organy, składające się, da Bóg już nie z łapowników, rozciągną kontrolę państwową nad stosunkiem pracy do kapitału, wprowadzi wszelkie ubezpieczenia robotników na wypadek starości, kalectwa i niezdolności do pracy. Im większą opieką państwo otoczy sprawę robotników, tem mniej miejsca będzie dla niesumiennej i judzącej agitacji. Nie znaczy to, by państwo miało stłumić ruch robotniczy, tylko by go skierowało w łożysko ewolucji.

Można przypuszczać, że ciemne masy wygnańców i żołnierzy, które przesiąkły na wygnaniu duchem zarazy anarchistycznej, po powrocie do kraju, pod wpływem agitatorów i przy łaskawym udziale miejscowych wywrotowców, zechcą zainscenizować i u nas podobny

do rosyjskiego ruchu rewolucyjny. Otóż powinniśmy skorzystać ze smutnego przykładu Rosyi i nie dopuścić do tej anarchii, jakiej świadkami byliśmy. Nie możemy dopuścić do błędu, jaki popełniła rosyjska inteligencja. Odsunęła się ona na bok i patrzyła się na wszystko rozgrywające się przed jej oczami jak na teatr. Może ją to bawiło początkowo, a może dziwiło. Może myślał każdy z osobna, że go ten ruch nie dotknie i wyjdzie z niego obronną ręką, a nawet może coś na tem zarobi, jak inni postradają, a on w dawnych warunkach pozostanie. W tym celu niektórzy specjalnie kokietowali ten ruch i ażeby się uchronić kierowali się z prądem i chcieli wypłynąć na popularności. Kiedy się jednak spostrzegła, że to nie żarty, było już za późno; drzwi dla niej były zamknięte i tym sposobem pozostała poza nawiasem czynnego życia społecznego. Niech więc wszyscy jak jeden mąż staną do „roboty“ rewolucyjnej, jaką chwila bieżąca może wysunąć i niezależnie od tego, czy masy ludowe będą darzyć inteligencję swoim zaufaniem lub nie. Niech te masy ludowe nie pozostaną same. Puszczanie ich samopas, uchylenie się inteligencji byłoby największym nieszczęściem dla narodu. Inteligencja, przyjmująca udział czynny w rewolucji, będzie kamieniem u jej nogi, będzie wędzidłem wstrzymującym masy ludowe w jego pędzeniu na łeb na szyję, a przynajmniej utrzymującym je na trakcie rewolucyjnym, by nie zjechała z niego do rowu, a następnie na manowce.

Nie zrażać się tem, że dla zadowolenia tłumionej nienawiści klasowej, nikt z inteligencji nie będzie może wybrany do grona kierowników, lecz to mniejsza—z początku inaczej być nie może. Czynny udział jaknajszerszych warstw inteligencji, jej stały udział na zebraniach

i u źródła pracy onieśmieli najzapaleńszych wywrotowców w ich kłamiwym podjudzaniu, umożliwi zaraz odparcie wszelkiego rodzaju agitacyjnych bzdurstw, wchłanianych skwapliwie przez bezkrytyczną masę, uniemożliwi im „swój“ nastrój na zebraniu. Należy wyjaśniać w najprzystępniejszy sposób i po niezliczone razy najprostsze rzeczy, jasne jak dzień dla nas, a pomimo powtarzanych na odczepne „wiemy“ i „rozumiemy“, niezrozumiane przez szerokie masy ludowe, albo zrozumiane opacznie lub błędnie. W naszych stosunkach wytyczną naszego postępowania powinno być to, co nas łączy, a nie to, co nas dzieli. Bo to, co nas łączy, jest plusem naszego społecznienia i wynikających zeń korzyści, co nas dzieli — jest minusem tegoż. Dodając do pierwszego tworzymy; dodając do drugiego, pogłębiamy lukę, rozszczepiającą nasze społeczeństwo. Usuwając się od drogi i życia społecznego, stając przy niej, stajemy się tylko widzami tego biegu życia społecznego, które z chwilą gdy przemknie przed oczami, pociągnie stojących na uboczu wirem pozostawionym po sobie i pustką. I nie można ludzię się i wyobrażać sobie, że się pełni rolę steru w tem życiu społecznem, bo ono nie odbywa się w powietrzu, gdzie sterem ptaka jest ogon, i nie na oceanie, gdzie ma znaczenie ster umieszczony w tyle okrętu, lecz na ziemi, gdzie prawo takiego kierowania niema zastosowania, bo aparat kierowniczy umieszczony jest z przodu. Wobec tego udział inteligencji potrzebny jest od samego początku, a wtedy kierunek życia społecznego pójdzie po równoważnej dwóch sił i nie będzie rażąco pokrzywdzonych. Trzeba mieć zawsze na uwadze, że czynniki rewolucyjne są bezwzględne. Niema rzeczy

takiej którejby nie poświęciły dla zwycięstwa swoich ideałów, a że te ideały są jednostronne, więc i zwycięstwo wychodzi jednostronnem. Szermując wiecznie walką klasową, partie lewicowe mają na względzie nie ogólny postęp, a jedynie swoich pupilów—robotników, pojętych dość ciasno, jako przedstawiciele podaży pracy fizycznej i umysłowej za wyjątkiem zawodów wyzwolonych. Tych ostatnich i przedstawiciele popytu na pracę stawiają we wrogim obzyciu. Lecz ścisłej linii odgraniczenia między jednymi i drugimi postawić nie można, gdyż rolę ich często się zmieniają, bo fabrykant sprzedając płótno lub garnek swojemu robotnikowi jest względem niego przedstawicielem podaży i zależnym od robotnika. I jak robotnik musi kupić płótno lub garnek i nie może obejść się bez fabrykanta, tak i fabrykant nie zrobi sam tego i jest zależnym od robotnika. Ażeby więc zerwać ten stosunek, podpowiedzą, trzeba upaństwowić fabryki. W takim razie owym fabrykantem będzie państwo i ono stanie w roli burżuazji, bo będzie produkowało wszystko sposobem kapitalistycznym!

Więc znieść kapitał! Zgoda, ale o tem pogadamy wtedy, gdy ludzie dorosną moralnie do takich wyzynań, gdy nie będą patrzeć na zegarek, albo jak wysoko słońce, rychło się skończy godzina pracy, gdy ludzie będą używać wszystkiego jak soli i gdy będą zastanawiać się, czy aby dostatecznie dobrze spełnili swój obowiązek. Nie zwracając uwagi na jakość pracy, każdy z niej chce dziś wyciągnąć dla siebie jaknajlepszy dobrobyt. Dążenie do dobrobytu jest powszechne i ma niejaki podobieństwo do macierzyństwa: jak matką może być lada świniarka, tylko że dziecka wychować

nie umie, tak i dążenie do dobrobytu, a nawet do używania w pospolitem tego słowa znaczeniu, jest powszechnem, tylko zapracować na owo używanie nie każdy może i chce. Dopóki więc ludzie nie dorosną do wyżej wymaganego poziomu, stosunek tych dwóch czynników — pracy i kapitału, musi jak się wyżej rzekło, wziąć na siebie sumienna kontrola państwowa, by wskazać obowiązek jak jednemu tak i drugiemu. Ciekawem więc jest, jaką rolę proletaryat przeznacza inteligencji w ostatecznym wyniku walki? Czy chce ją zgnieść i zniszczyć? W takim razie musi wyłonić z siebie nową inteligencję, którą znowu będzie zwalczać i tak bez końca. A musi ją wyłaniać dlatego, że ta inteligencja jest przedstawicielką ducha intelektu, niezbędnego przy jakiej takiej kulturze, gdy zaś proletaryat jak dotychczas jest przedstawicielem brzucha. I, aczkolwiek np. socjalizm maksymalny, czyli t. zw. bolszewizm, jest ideą wielką, bolszewicy rozumieją tę ideę zbyt wąsko i błędzą dlatego, że uznają tylko brzuch, a nie uznają ducha, a robią tak dlatego, by zdobyć masy i że mają mało ludzi prawdziwie inteligentnych, ideowych, a za wiele partyjnych. Z takim zasobem „działaczy“, stanąwszy na pochylej powierzchni nie byli w możności zatrzymać się na idei, a stoczyli się w przepaść anarchii.

Być może, że jest to ich taktyka czasowa, że dopiero po zupełnem zwycięstwie wszystkich wezmą wszystko pod uwagę i każdemu wskażą stosowne miejsce. Być może, lecz jak dotychczas nie kłoni się ku temu, tembardziej że dzisiejsi ludzie sami stają temu na przeszkodzie.

Zachodzi jeszcze pytanie, po co wzajemne wyniszczanie się i psucie wszelkiego dobra materialnego? Przecież z oporem burżuazji można uporać się przez stopniowe wprowadzanie reform demokratycznych, trzeba tylko cierpliwości i nie stosować przemocy. Dlaczego nie poczekać na to wszystko, aż przejdzie drogą prawną? Wszak gwałt stosuje tylko ten, co niema nadziei otrzymać żądanych rzeczy drogą prawną! Najlepszym przykładem tego są złodzieje.

Jeżeli jednak chcielibyśmy objaśnić gwałt względem burżuazji tem, że głodnemu trudno czekać, to już niema czem objaśnić gwałtu względem inteligencji, tej przedstawicielki ducha; jedynie chyba niską nienawiścią do wszystkich, z którymi się zrównać nie można! Bo jeżeli z posiadającymi przez zagarnięcie i podział możnaby się jako tako zrównać, to z inteligencją nie da się tego zrobić. Nauki nie da się wyrwać nikomu z głowy i obdzielić nią ciemne warstwy, bo wiedza nie jest materją, którąby się dało dziedziczyć i dzielić, a posiada się ją przez pracę uciążliwą i mozolną, czego nie każdy podejmie się dopełnić. I w tej właśnie niemożliwości zrównania się względem wiedzy tkwi ta zajadłość i nienawiść względem inteligencji.

To są zresztą oderwane rozumowania, które życie może potwierdzić lub obalić. Praca zaś obecna w naszym życiu i przy budowie naszej państwowości powinna opierać się na pewnikach. Doświadczenia pozostawmy tym, którzy mogą sobie na nie pozwolić; nas nie stać na to. I dlatego też powinniśmy zrzucić pychę z serca i nie rwać się do zaszczytu przodowania wszystkim demokratom, tylko nakreślić sobie skromniejsze zadanie i iść w drugim rzędzie ale na pewnego,

by możliwie jaknajprędzej przejść okres naszego przymusowego opóźnienia się. I wrogami narodu okażą się ci, którzy dla utopii poświęcą pracę organiczną w społeczeństwie. Stać się to jednak może z racyi panujących obecnie chęci do wcielenia w czyn najradykałniejszych idei. Daje się nawet zauważyć pewien pomruk złowróżbny ze strony skrajnych radykałów, lubujących się w konwulsyjnie drżącej Rosyi, którzy zechcą spróbować dorównać tej ostatniej, by nie „rumienić się“ przed nią za swoje „zacofanie“. Pamiętajcie, że łatwo można rozkołysać ciemne masy ludowe, ale nie łatwo je uspokoić.

Nie mówiąc już o reformach demokratycznych, które niebawem rząd nasz nakreśli, sama forma rządu wywołuje już duże „zainteresowanie się“ nią u skrajnej lewicy, i zgadzają się na poparcie państw centralnych przy odbudowie naszego państwa, nie chcą uznać monarchii, która jest tam dominującą. Moznaby tu zastosować przysłowie ludowe—jeszcze skóra na baranie, a już owczarz pije na nią. Tak też robi i nasza skrajna lewica. Jeszcze kraj zajęty, jeszcze niema zupełnej pewności jutra, a już dzisiaj tworzy się plan jego budowy, nie mający swojego sprawdzianu w życiu politycznem narodów.

Tym, którzy z taką łatwością szermują różnemi federacyjnemi republikami, należałoby zastanowić się nad tem, że naród pożąda nie takiej formy, jaka jest najidealniejszą podług teoretycznych rozumowań, lecz jaka najbardziej odpowiada naszemu charakterowi, tradycyi i chwili obecnej.

Trzeba przecież pamiętać, że tabakiera dla nosa, a nie nos dla tabakiery, względnie porządek społeczny

i polityczny powinien być taki, jaki odpowiada narodowi, a nie dostosowywać całego narodu do wyimaginowanych form, bo celem tu jest nie ta forma, a sam naród, i jego tylko trzeba mieć na myśli. I tembardziej właśnie nam wypada zastanowić się, by nie narażać się na błędy. Dotychczas myśmy żyli tradycją. Przez przeszło wiekową niewolę przepuściliśmy życie państwowe. Zachodzi pytanie, skąd je mamy obecnie zacząć? Czy od tego miejsca, na którem zatrzymało się nasze życie państwowe, czy przepuściwszy domniemany rozwój owego życia państwowego, zacząć je od tego, co nam samo życie podpowiada? A co ono nam podpowiada? Jestem pewny, że gdybyśmy żyli normalnem życiem państwowem, to, biorąc pod uwagę nasz charakter i historję naszego narodu, wyprzedzilibyśmy może wiele narodów Europy. Mielibyśmy może swoją rewolucję, a prędeż, że nie mielibyśmy jej, bo byśmy zapewne nie dawali powodów do niej. Nas bieda zaczęła uczyć na schyłku naszego życia państwowego i wtedy już zdołaliśmy się podnieść na niebotyczne wyżyny ducha w pamiętnej konstytucyi 3-go maja. Stworzyliśmy komisję edukacyjną, to pierwsze ministeryum oświaty w Europie i zapewne poszlibyśmy daleko tą wytkniętą drogą.

Państwo nasze było Najjaśniejszą Rzeczpospolitą, a jej prezydent wybieralny nosił miano króla. I pod tym względem możemy obstawać przy tradycyi i prezydenta naszego nazywać królem. Nawet wątpię, czy to nie jest zbyt mała nazwa dla naszego wybrańca, który mógłby być królem królów dziedzicznych, żonglujących łaską Bożą i pomazaństwem przed ciemnym ludem. Tyle mówi tradycya, a życie co na to? Tu trze-

ba wziąć pod uwagę dwa odłamy ludzi w społeczeństwie—posiadających i wydziedziczonych. Nie używam tu słów—burżuazyja i proletaryat, gdyż jest to podział klasowy, bardzo niedokładny i niesprawiedliwy. Ileż bowiem burżujów jest wśród warstw, z których rekrutuje się proletaryat i jakie to są kułaki—burżuje. Oni już nie mają tej szlachetności, jaką można znaleźć u tych zwykłych burżujów. A ile jest proletaryatu wśród inteligencji, który pomimo swojej biedy nigdy nie zespoli się z biedotą nieoświeconą. Pierwszy odłam, jeżeli chce, by rządził monarcha, to tylko dla tego, że będzie mu lepiej, bo rządy monarsze są surowsze i zawsze z uszczerbkiem dla warstw niższych. Monarcha, by samemu się utrzymać, musi mieć poparcie, które mu może dać klasa posiadająca. Mam wrażenie, że monarcha i klasa posiadająca rozumieją się bez żadnego uprzedniego porozumienia, jak niegdyś augurowie rzymscy. Inteligentowi monarcha nie jest potrzebny; być rządzonym przez monarchę właściwie ubliża inteligentowi. Jeżeli zaś toleruje monarchę, to tylko z powodów egoistycznych, ażeby monarcha swoim majestatem utrzymał w korbach ciemne masy. Jest to bezwzględnie nieuczciwem względem tych mas, które jakoby inteligent chce oszukać, by nie stawiały swoich wymagań lub nadmiernych wymagań.

Nie znaczy to jeszcze, by inteligencja, a zarówno i odłamy posiadających nienawidziły rządów republikańskich, żeby one były im wstrętne, lub bały się ich. Mamy dowód na Francji i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie odłamy ten nie wdycha za rządami monarchicznymi. Jeżeli zaś inteligencja nie pragnie rządów republikańskich, to tylko dla tego, że

ten okres przejściowy od rządów monarchicznych do republikańskich brzemienny jest wielkimi skutkami, bo za przewrotem politycznym wysuwa się społeczny, za rewolucją polityczną — rewolucya społeczna, a tej nie tylko z opisywanych przez historję faktów, wygładzonych przez czas ale z tego, co widzimy w Rosyi, pożądać nie będzie. Nawet pierwszy socyalista, Proudhon gorąco ostrzega przed nią. Odlam radykalny, który staje w obronie wydziedziczonych, na monarchię zgodzić się nie może i jeżeli mówi o konstytuancie w Warszawie, to tylko dla tego, że chce giąć w lewo cały naród, że innego rozwiązania sprawy oprócz takiego i w dodatku całkowitego jakie „stoi“ w jego programie—nie dopuszcza. Liczy on, że tak jak w Rosyi nieświadomione masy pójdą za hasłami, obiecującemi złote góry, a w gruncie rzeczy nieziszczalnemi, liczy więc na ciemnotę mas i na ich chciwe i niskie instykty. Nic nie można zarzucić konstytuancie, gdyby była pewność, że cały naród wypowie się świadomie i swobodnie i wtedy na większości oprze się ustrój. Byłoby to idealnem rozstrzygnięciem sprawy, lecz kto zapewni, że zamiast uświadomienia mas ludowych lewica nie będzie szczuć przeciwko posiadającym. Przecież to jest jedyny jej sposób uświadamiania. Zamiast samym wziąć się do warstw posiadających i wrywać im, co się tylko da na korzyść wydziedziczonych, wy tych ostatnich puszczanie samych, nie dając im do nierównej walki nic oprócz ich własnej przyrodzonej pięści, sami stojąc na uboczu i zwyczajnie podjudzając zapał, gdy ten zaczyna wygasać. Zamiast wrywać jak najwięcej zdobyczy warstwom, posiadającym na rzecz wydziedziczonych i pomagać możliwie prędziej niwelacyi społecznej,

lewica ma tylko jeden sposób szatańskiego kuszenia mas do grabienia wszystkiego. Zgoda, że to wszystko, co stanowi własność posiadających, jest zdobyte przez wyzysk warstw wydziedziczonych, lecz nie można robić jednego pokolenia posiadających odpowiedzialnym za kilkadziesiąt pokoleń i skazywać go na zagładę przy równoczesnym obdarzeniu jednego pokolenia wydziedziczonych, gdyż to wniesie wielki rozstrój społeczny, wywoła zaciętą obronę posiadaczy, niszczenie wartości i nienawiść międzyklasową. Tę ostatnią specjalnie uwytatnia się, robi się z niej dźwignię w walce pracy z kapitałem. Gdy tymczasem zamiast wyrwać, lepiej byłoby targować się i godzić. Zresztą życie samo wskazuje, że zamiast tego jeneralnego zniszczenia kapitału, obłupuje go się jak karczoch i na tem życie schodzi a program pozostaje programem w całości. Poco wiecznie wytrząsać pięścią i żyć pod hasłem wojny! Ciągłe wypędzać ten lud na barykady i zwiększać niedolę rodzin poległych.

Groźbą nadejścia dnia zapłaty nie wrócićcie dzieciom ojców i karmicieli, bo to tylko brzmi ładnie w poezji, a życie jest prozaiczne i wymaga chleba powszedniego. Od warstw posiadających, jako świadomych wszystkiego, wymagać należy, ażeby nigdy nie doprowadzali ludu do wyrywania siebie. Warstwy te powinny uprzedzać najmniejsze a słuszne żądania warstw pracujących, by te nawet nie domyślały się, że były wyzyskiwane. By nie było powodów do narzekań — „O, z mojej pracy się rozbija“. Dziwną jest doprawdy psychologia posiadających, że żądania nieuświęcone przez prawo, lecz sprawiedliwe (bo ono długo jeszcze będzie sprawiedliwe), uważają za nieuczciwość; skoro

zaś otrzyma sankcję prawną, poprzedzoną strajkami, walką wszelkiego rodzaju, uważają je za rzecz naturalną. I jak przedtem pracodawca krzychał, że go chcą okraść, tak teraz pracujący może krzyczeć, że dotychczas był okradanym.

Powoli więc dałoby się więcej zrobić. Należy lud ciągnąć za sobą z jednego okresu rozwoju w drugi, a nie z ziemi w powietrze. Należy mu ułatwić dzień dzisiejszy, jutrzejszy w surowem życiu, a nie obiecywać mu królestwa szczęścia kiedyś. Takie postępowanie wywołuje ruch żywiołowy, ale nie żywotny. Przez wydoskonalenie starej formy można przejść do nowiej. O ile więc chodzi o ustrój państwowy, całe społeczeństwo podzieli się na dwa obozy: inteligencja z burżuazją i miejski proletaryat (lud roboczy). Oba te obozy będą walczyć ze sobą o osiągnięcie swojego programu. Pozostanie poza nawiasem ludność wiejska, która dotychczas zachowywała się obojętnie względem tych spraw, a która właściwie stanowi pień narodu. Stan jej jest wskazówką ogólnej kultury narodu i jego dążeń i dlatego właśnie ona powinna mieć głos decydujący w tej sprawie. Nie burżuazja z arystokracją na czele i nie robotnicy, jako wyskoczki — jedni w prawo, a drudzy w lewo, a masy ludowe powinny wypowiedzieć się bez nacisku jak z prawej tak i z lewej strony.

Nie należy obawiać się kleru, sumiennie spełniającego swe zadanie, bo o ile on posiada powagę wśród ludu, to nic mu tej powagi nie odejmie. Agitacja przebrzmi, a lud wróci do swojej wiary. Religiję może zastąpić tylko nauka, a nie hasła agitacyjne. Postępu prawdziwego, który posuwa się wolnymi kro-

kami, nie można popędzić galopem, bo z tego wyjdzie tylko chaos. Proponowane więc rozwiązanie sprawy ustroju państwowego byłoby może najsprawiedliwszem i obyło by się bez większych wstrząśnień, bo żadnej klasy u steru rządów nie było dotąd, więc wszyscy mieliby jednakowe dane. Można byłoby przytem wybrać taką formę, która będzie zadawalniać wszystkich i w dalszej przyszłości i nie będzie dawać powodów do wstrząśnień w rodzaju zamachów stanu i rewolucji i do której w krótkim czasie społeczeństwo dorósć może. Ale na to warunków może nie będzie, i sprawa ta będzie rozstrzygnięta w związku z całokształtem wyniku wojny obecnej, a wpływ nasz na nią może być znikomy.

Gdyby jednak sprawa ta wyłącznie od nas zależała, przypuszczam, że masy ludowe wypowiedzą się za republikę, ponieważ ona zapowiada nowy system rządów. Monarchię przyjmie niechętnie, bo ona będzie naszemu włościaninowi przypominać dawne czasy z pańszczyzną, której on nie może zapomnieć. Co się tyczy rzeczypospolitej, to chociaż nie zna jej treści dokładnie, ale wielu zna Amerykę (Stany Zjednoczone) i urządzenia jej, które im się podobają. Zresztą, wzrastająca z dniem każdym popularność i powaga prezydenta Wilsona również im przemawiają do gustu.

Przejdę z kolei do spraw naszych finansów. Sądząc z ogólnego stanu ekonomicznego, przypuszczać należy, że do zmiany całego systemu społecznego narodów, w danym wypadku do zmiany na socjalizm, nie dojdzie. Kapitalizm z dużemi zapewne zmianami będzie miał jednak zapewnione na czas dłuższy swoje panowanie. W takim razie państwo nasze znajdzie się

w niezłym położeniu w porównaniu z innymi państwami, ponieważ nie będziemy mieć tych długów miliardowych, które będą obarczać wszystkie niemal narody po wojnie. Ale za to znowu nie będziemy mieć nic urządzonego — wszystko trzeba będzie dopiero stworzyć i to pochłonie olbrzymie fundusze. Inne państwa, chociaż będą jako tako urządzone, ale wszystko to będzie znowu w stanie zupełnego rozkładu i wymagać będzie niemiejszych nakładów jak tworzenie znowa. Ten ciężar długów państwowych, jaki może przypaść nam w udziale w wyniku wojny, nie powinien zaciężyć na młodym organizmie państwowym, który, gdy będzie puszczony w ruch dobrze i na dobrych podstawach, upora się z wszelkimi trudnościami. Na bujnej wytwórczości, mówi minister Stęczkowski, możliwie sprawiedliwym podziale i rozumnym spożyciu wytworzonych bogactw opiera się narodowa siła gospodarcza i finansowa, bez tej zaś siły nie da się pomyśleć trwała samodzielność polityczna. Do owej bujnej wytwórczości, o której mówi minister, muszą przystąpić wszystkie kapitały polskie. Nie może być takich, nawet wśród arystokracji rodowej, którzy trzymaliby swoje kapitały w bankach zagranicznych. Może to i spokojniej brać skromny procent, nie narażając swego kapitału na wahania koniunktur handlowych, ale nie po obywatelsku. Jeżeli arystokracja chce pozostać solą narodu, musi tak robić, by zasłużyła dopiero na to miano, bo dziś ono jej wcale nie do twarzy. I właśnie związek ze społeczeństwem przez oddanie mu na usługi swych kapitałów będzie wymowniejszym od najpiękniejszych słów. Piękne pasożytnictwo powinno się skończyć, a natomiast winna być zadokumentowana

tym sposobem łączność z narodem. Zresztą nie tyczą się to wyłącznie arystokracji, bo każdy mający jakikolwiek swobodny grosz winien go umieszczać w papierach państwowych i w papierach centrali współdzielczej. Rząd ze swej strony musi dopomóc ludności przez postawienie sprawy finansowej na racjonalnych podstawach. Przedewszystkiem więc pod względem praktycznym pożądanem jest, by jednostka monetarna była możliwie mała. Jednakowo bowiem szanuje rosyjanin rubla, francuz — franka, włoch—lira, i jedno i to samo mogą za swe jednostki kupić. Jest to już u nas wprowadzone i powinno się utrzymać, tylko nie jako marka, a — *polski*, zawierający w sobie sto groszy a nie fenygów, na wzór np. czeskiego, używanego jeszcze w Kaliskiem, w Sieradzkiem. Zapas złota i srebra powinien leżeć nietkniętym w skarbcu, a w obieg wypuszczone znaki małowartościowe, drobniejsze żelazne, a od jednostki do tysiąca — papierowe i w niewielkiej ilości, często zmienione w rysunku, a stare szybko wycofywane, by „specyjalistom“ utrudnić podrabianie, i takie niepozorne, by nie nęciły oka swoim rysunkiem. Należy zmusić ludność, by traktowała pieniądz obiegowy nieinaczej tylko jako znaki wymienne, a nie składała ładnych i nowiuteńkich „papierków“ w paczki po stodołach, by nie lubowała się w złocie i srebrze i nie zakopywała go.

Gdy kutwa nie będzie miał co chować, bo nie będzie się w czem lubować i gdy trzeba będzie się pilnować, by wskutek wypuszczenia nowych znaków stare nie straciły wartości, będzie zmuszony ulokować kapitał w papierach procentowych. Będzie miał procent od swego kapitału, a więc sam skorzysta i dopo-

może społeczeństwu. Twierdzenie, że takie trzymanie ludzi w ciągłej obawie, by ich znaki pieniężne nie straciły wartości, będą denerwować ludność, nie jest miarodajnym. Niech ludzie myślą o wszystkim i wszystko mają na względzie; niech *to* przynajmniej wyrobi w ludziach, bo słowa tego nie dokażą, sprężystość, sprawność i bacność na wszystko; niech nie myślą o niebieskich migdałach. Jeżeli kto raz straci, drugi raz będzie pamiętać i na całe życie będzie miał naukę, a wiadomo, że każda nauka kosztuje. Gdy każdy wolny grosz będzie umieszczony w papierach procentowych, wtedy rząd nasz będzie miał możliwość dawać na możliwie najdogodniejszych warunkach kredyty właścicielom ziemi, domów i fabryk, a dla handlu stworzy centralę współdzielczą, która przez upaństwowione kasy pożyczkowo-oszczędnościowe będzie zasilać najmniejsze bodaj sklepy współdzielcze i solidną swoją inicjatywę prywatną, by jaknajbardziej tępić pośrednictwo, które u nas dotychczas przygniatało handel i obdzierało niemiłosiernie odbiorców. Takimi sprawami musi się zająć państwo, a nie towarzystwa, którym zwykle brakuje odpowiednich kapitałów i zaufania społeczeństwa. I chodzi przytem, ażeby przy zakładaniu wszelkiego rodzaju instytucji współdzielczych nie odgrywała roli wyłącznie inicjatywa prywatna i dobra wola jednostek, co w dotychczasowych niewolniczych warunkach miało miejsce, a za co należy się wielkie uznanie tym jednostkom od społeczeństwa, lecz ogólny nakaz społeczno-państwowy, z pod którego wyłamywać się nie wolno. Nie znaczy to, ażeby ten nakaz miał wymagać jakiej darmochoy lub ofiary od wypełniających go, lub był traktowany jako sport czy zabawa w do-

broczynność społeczną. On tylko powinien obowiązywać każdego do jaknajuczciwszego spełniania obowiązku bez niedorzecznego niecierpliwienia się, a praca jako taka powinna być wynagradzana sprawiedliwie i dostаточно, by pracujący nie oglądał się na „uboczne dochody“ i tylko za nią dobrze wypełniał żadaną pracę. Czasy zabaw w sprawy społeczne muszą się skończyć, a ich miejsce — zajęć praca celowa pod każdym względem, praca organiczna, twórcza. W niczem nie powinno być dobrej woli jednostki, lecz nakaz społeczny. Dobra wola i inicjatywa jednostki powinny mieć swe pole działania naokoło samej jednostki w celu jej doskonalenia. To znaczy, że powstawanie wszelkich instytucji, porządków i t. d. powinno być nie dobrą wolą jednostki, a nakazem państwowym czy społecznym, a od jednostki wymagać należy jak najlepszego zastosowania się do tego nakazu i jaknajsumienniejszego wypełnienia tegoż. Musi się raz skończyć z wspaniałomyślnością, z jaką działacze społeczni mówią: chcę to będzie, a nie — to nie będzie. To są zapatrywania przestarzałe. Rzecz dana winna być zrobiona niezależnie od tego, czy jednostka chce lub nie chce, czy jest tak łaskawa lub nie. Dana rzecz powinna być *do zrobienia* i swoją obecnością domagać się jej wykonania; od dobrej woli powinien zależeć jak najlepszy sposób jej wykonania. Jak zadanie dane przez nauczyciela swoim uczniom, tak robota społeczno-państwowa, zadana przez rząd, powinna leżeć przed każdym. I jak uczniowie starają się, by to zadanie najlepiej i najprędzej rozwiązać, tak i każdy człowiek powinien widzieć swój obowiązek w spełnieniu społecznego zadania, które leży przed nim. Znaczy

to, że nie wspaniałomyślność, dobra wola i „chęć to zrobić”, a obowiązek, nie nadzwyczajność, a rzecz normalna; za wykonanie której nie czeka nagroda, lecz za niewykonanie nagana. Wogóle musi się podnieść poziom wymagań obywatelskich w stosunku do poprzedniego poziomu. To, co dawniej zasługiwałoby na nagrodę, dzisiaj jest dopiero rzeczą normalną.

Wiele musi się zmienić w finansowym życiu społeczeństwa przez tępienie wszelkiego rodzaju pasożytniczego pośrednictwa, którem żyje połowa miast. Pośrednictwo nigdy nie należało do pracy twórczej i wyrabiało w jednostkach wstręt do pracy, życie bez jutra w myśl „zasady”—„jakoś to będzie,“ co niekiedy powodowało wiele rozczarowań w życiu, wiele rzekomych ofiar. Gdy na żadne szwindle handlowe liczyć nie będzie można, rodzice będą zmuszeni zapatrywać się inaczej na wychowanie dzieci i dać im prawdziwą znajomość pracy i wiedzę, a nie trochę sprytu i trochę fałszywych zasad życiowych. Gdy nie będzie można wykręcić się w życiu przysłowiowym sianem i ludzie przekonają się, że *tak* żyć nie można, wytrzeźwieją i muszą myśleć o prawdziwej pracy.

Jest w Warszawie i innych miastach bardzo dużo ludzi, którzy w żaden sposób nie mogliby wykazać jakiegokolwiek zawodu. Liczą oni ciągle na różnych „frajerów“, na różne „szmu“ i „kawały“, patrzą tylko, kogoby „naciągnąć“, skądby zdobyć trochę pieniędzy; wyzyskują oni cudzą nieogledność, nieprzezorność, dobroć, prostotę i uczciwość; chodziliby bodaj całymi godzinami, by znaleźć zgubione przez kogoś pieniądze; żyją z dnia na dzień; wiecznie tylko przeprowadzają różne „kombinacje“, myślą o nich, a nie o pracy. I to

nie zwyczajni kieszonkowcy i t. p. opryszki, ale na pozór bardo „porządni“ ludzie.

Wielu nauczyło się takiego pasożytnictwa od żydów, którzy celują pod tym względem, a wielu poszło nowymi drogami zupełnie samorzutnie, zapożyczając tylko zasadę od żydów. Takich osobników społeczeństwo tolerować nie może i obowiązkiem obywatelskim jest wyrwać im grunt z pod nóg. Niech się biorą do pracy uczciwej, do pracy konkretnej! Nigdy nie zgodzę się na to, że nie należy zakładać sklepu współdzielczego w miasteczku, gdzie są 3—4 sklepiki polskie, jakoby dlatego, że one mają zbankrutować. To tylko w Piśmie Świętem Sodoma i Gomora miały zawdzięczać swoje ocalenie 7 sprawiedliwym, ale to było w Piśmie Świętem i ono jest święte, a tu jest życie. Owszem niech sobie bankrutują, jeżeli nie mogą wytrzymać konkurencyi z kooperatywą. Jeżeli ich bieda zmusi, to znajdą sobie robotę daleko pożyteczniejszą dla społeczeństwa, niż obracanie w sklepiku jakimś dwusto — trzystomarkowym kapitałem i wyciąganie z tego obrotu tysiąca i więcej marek rocznie oszukiwaniem wszelkiego rodzaju. Proszę się przypatrzeć: mężczyzna w sile wieku, który przy dobrych chęciach mógłby spełniać nie wiem jaką odpowiedzialną pracę i być prawdziwie pożytecznym członkiem społeczeństwa, siedzi w sklepiku i czeka, aż co pół godziny przyjdzie jakie dziecko po pół łuła kawy, funcik soli lub pieprzu za trzy grosze, patrzy tylko kto wchodzi do przeciwległej restauracyi i czy go kto nie poprosi na kieliszek wódki. Ile energii traci ten człowiek napróżno, a co mógłby zrobić?

Jakie oburzenie wywołuje założenie kooperatywy, bo przecież przez nią bankrutuje człowiek, który ma żonę i kilkoro dzieci? Ale dlaczego ten człowiek nie pomyślał o rzetelnej pracy, zanim myślano o kooperatywie? Wyobrażam sobie, jaki piekielny hałas, jakie skargi na bojkot podniosą się, gdy u nas po wojnie dzięki pomocy państwowej, samopomocy społecznej i większej świadomości ludności, zaczną wyrastać protęgowane najusilniej przez rząd kooperatywy! Jakie to skargi będą zanoszone do innych narodów na ucisk żydów przez Polaków, na wyrywanie im „kawałka chleba“ i t. p. Musimy być na to przygotowani i z największą cierpliwością należy każdemu wytłumaczyć położenie i „siusznosc“ skarg, musimy to przetrwać, i rzecz wykonać z zupełną konsekwencją i bezwzględnością, bo inaczej zginiemy sami. Sklepy współdzielcze kooperatywy rolnicze, zbożowe i rzemieślnicze muszą pokryć cały kraj i wydrzeć wyzyskiwaczom, oszustom i pasożytom grunt z pod nóg. Nie socjalizacja i doświadczenia bez sensu, a kooperacja we wszystkich handlowych i przemysłowych dziedzinach życia musi być naszym zadaniem na najbliższe jutro. Łatwiej i sprawiedliwiej niszczyć stopniowo pasożytnicze życie wielu nawet jednostek, lecz stworzyć dobrobyt i nowe wartości dla całego społeczeństwa, jak łamać, burzyć i psuć kontury ustroju społecznego, w których to życie społeczne wyrabiało się, z którymi ludzie się żyli, i które są dalszym ciągiem rozwoju społecznego, a nie skokiem w nieznaną, a tylko wyimaginowaną przyszłość. Cierpliwości trochę, panowie, a przy rzetelnej i stałej pracy całego społeczeństwa sprawiedliwości prędzej stanie się zadość, niż nawet przypuszczacie.

Do pasożytnictwa w społeczeństwie odnieść należy także i nasz stan urzędniczy. Dzięki niewoli, jaką nas dławiała, wszystkie cokolwiek znaczniejsze urzędy były zajęte przez obcych. Dla nas pozostały najniższe i najgorzej uposażone, ale i te dzięki naszym skłonnościom do błyszczania w nędzy umieliśmy odpowiednio reprezentować. Kiedy urzędnik z dziesięciorublową pensją nakładał czapkę z gwiazdką, już był prezesem lub radcą. Ale to pomińmy, bo to dzieciennada. Co gorsze jednak, że takie stanowisko syna schlebiali rodzicom, którzy za nic w świecie nie chcieliby widzieć syna uczciwym ślusarzem lub rymarzem, zarabiającym trzy razy tyle co ich syn na urzędzie, gdzie był popychadłem i sługusem jakiegoś z pod ciemnej gwiazdy carskiego stupajki. Proszę sobie wyobrazić jedyną cukierenkę w powiatowej mieścinie, do której wieczorem schodził się cały „świat urzędniczy“ miasta. Jako ok asa siedział jedyny polak, referent powiatu jako najgrubsza ryba, przed którym wszyscy przechodzili z zapartym oddechem. Jak się tam sypały tytuły radców i prezesów, jak tam urągano na wyższe „naczalstwo“, jak się popisywano stawianiem przed owem „naczalstwem“, wymyślaniem mu od „waszewo wysokorodja“ i „waszewo prewoschoditielstwa“, gdy właściwie płaszczono się przed nim; jakie opowiadano sobie dykteryjki o „kruczkach“, a niektórzy w głębokim pcczuciu swej polskości — o „haczykach“ prawnych, którymi ośzalała się nieszczęśliwych interesantów i wyłygało na tradycyjne „marki“ ostatnią złotówkę od chłopca, o której tenże miał wrócić piechotą do domu, odległego o trzy mile, z niczem, bo jeszcze papiery nie nadeszły; jak tam niemilosiernie prz platano rozmowę rusycyzmami dla

nadania większej powagi omawianemu przedmiotowi; jak szczycono się wyższym o jeden stopień niżym urzędem! Doprawdy, rozpacz brała, gdy się słuchało tego wszystkiego. Zdawało się, że zgnilizna moralna tych ludzi wybiła im z głowy poczucie ludzkości, bo o uczuciu polskości, godności człowieczej, w tych służalczych duszach mowy być nie mogło. A wszystko to było spowodowane przez wstręt do uczciwej pracy, pociąg do łatwego zarobku i nie przebieganie w środkach, jakimi można było dojść do niego. Nie znaczy to, ażeby nasi nie mieli zajmować tych urzędów. Przeciwnie, tylko zajmując je, należy kierować się zdolnościami i powołaniem, oraz trzeba utrzymać poczucie honoru, ludzkości i obowiązku. Do tego musi być wychowane społeczeństwo. Nie było się wzorować na tych, którzy przybywali do nas jako do kraju podbitego z zamiarem wypchania sobie na naszej niedoli kieszeni, bo to byli szkodliwi pasożyci. Nie dawali pracy konkretnej, tylko wyzyskiwali swoje położenie. Byli bezkarni, bo byli poza pręgierzem opinii publicznej. Takie pasożytnictwo jak w dziedzinie handlu i na urzędach nie powinno zachwaszczać naszego życia gospodarczego i powinno być wypleniane z całą bezwzględnością. Żadnych trenów i żalów przy tem wyplenianiu być nie powinno. Zrobi się tem źle pasożytnictwu, a nie ludziom, którzy w innej dziedzinie życia gospodarczego i zmuszeni koniecznością zajmą odpowiedzialną i prawdziwie korzystną dla społeczeństwa placówkę. Dlatego więc trzeba wszelkie oszukaństwo handlowe i wszelkie łapownictwo, w którym celowali owi „urzędnicy“ demaskować, należy je wziąć pod pręgierz opinii publicznej, a gdzie to nie pomoże, tam trzeba się uciekać pod opiekę prawa.

To ostatnie powinno dbać, by ludności nie działa się krzywda od oszustów i łapowników. Nie może uchronić ich od odpowiedzialności ani urodzenie, ani wykształcenie, ani protekcja, która tak głęboko wrosła w nasze stosunki społeczne. Protekcja, jako dziecko łapówki, musi być również niemiłosiernie wypleniana, by przez wolne i uczciwe współzawodnictwo prawdziwej pracy, zdolnościom i zasługom stało się zadość.*)

W powyżej wyluszczonej poglądach było zawarte w grubszym zarysie to, czem państwo obowiązane jest względem obywatela, a teraz należy pokrótce skreślić obowiązki, jakie ma ten obywatel względem państwa. Wielu z pośród ciemnych warstw ludowych jest zdania, że obecnie jak będzie już swój rząd, to nie będzie ani służby wojskowej, ani podatków, ani szarwarków i t. p., słowem wszystkie świadczenia względem państwa ustaną, bo to przecież będą rządzić sami, więc nie mogą wymagać tych rzeczy od swoich. Co innego moskal lub niemiec, bo oni już na to byli, by nas gnębić. Nie, panowie, świadczenia względem państwa, to nie gnębienie. Państwo musi mieć żołnierza, by uchronić was przed wybrykami elementów szkodliwych dla społeczeństwa. Musi zbierać podatki, by utrzymać urzędy i organa, bez których nie może obejść się żadne społeczeństwo i musi utrzymać je tak dostatnio, ażeby ci urzędnicy i funkcjonariusze państwowi nie byli zmuszeni brać łapówek i haraczy, byście byli obsłużeni w najdrobniejszych szczegółach. Wszak lepiej dać większy podatek i iść do urzędu, w którym będziecie bezinteresownie i szybko załatwieni, niż płacić niby nieduże podatki, a przy każdym załat-

*) Dotąd pisałem jesienią 1917 r.

wieniu sprawy trzymać się za kieszeń i wyczekiwać na łaskę. Już nie pójdzie nasze drogowe na budowę kolei nadamurskich, nasze szkolne nie będzie obrócone na uniwersytet w Saratowie, nasze morgowe—na irygację pól Turkiestanu i t. d., lecz fundusze te będą użyte na miejscu i na te potrzeby, na które wy sami przeznaczycie i nad wydatkowaniem których sami czuwać będziecie. Nie sądźcie po dawnemu! Płaciliście, a dobrodziejstw żadnych nie mieliście. Nie wiedzieliście, co się dzieje z waszemi pieniędzmi i nie można było wam nic mówić o tem. Żeście więc niechętnie płacili, to nie dziw. Więc nie traktujcie dzisiejszego dnia podług wczorajszego, bo wczoraj byliście niewolnikami i oddawaliście haracz najeźdźcy pod przymusem. Dzisiaj jesteście wolnymi obywatelami, więc, jak dobry gospodarz o porządek swojego mienia, tak i wy powinniście dbać o porządek w państwie, którego gospodarzami jesteście. Przyzwyczailiście się do warunków niewoli, więc swobodny rozwój państwowo-narodowy chcecie uważać jako niepotrzebę wszelkiego prawa, porządku i związanych z niemi konsekwencyi. Tak rozumuje tylko wolny niewolnik. Nie, panowie, otrząśnijcie się z tego niewolniczego sposobu myślenia, sami dopomagajcie do tworzenia tego prawa i porządku, odnoście się z ufnością do swoich, bo oni nie będą stać na waszej zdradzie. Dużo jest rzeczy, których narazie nie będziecie rozumieć; przyjmujcie je chwilowo na wiarę, wypełniajcie nakaz społeczny, a cel takowego zrozumiecie bez specjalnych objaśnień, bo będziecie mieć jego dobroczynne skutki. Nie słuchajcie podszeptów, że razem ze swoimi powróci pańszczyzna i niewola. Tylko podłość i wściekła złość tych co odeszli może na-

suwać takie podszepty. Wskazują wam na „panów“, którzy was omamią i będą gnębić. Wierzcie, że tych „panów“ niema, to są tacy dobrzy obywatele państwa jak wy i chcą dla was prawdziwego dobra. Przecież dla was urządzają ochronki, szkoły, kółka rolnicze, szkoły zawodowe, czytelnie, pogadanki, sklepy spółkowe, kasy pożyczkowo oszczędnościowe i t. p., bo sami byście do tego nie doszli i nie wiedzielibyście nawet o istnieniu tego wszystkiego. Powiedzą wam, że to „ochłap“, gdy wam się dużo należy, ale nie wszystko, i o to *dużo* każdy uczciwy człowiek starać się dla was będzie sposobem wzajemnej ugody i zrozumienia interesów. Tylko przez swoją ciemnotę jesteście podejrzliwi, widzicie wyzysk tam najczęściej gdzie go niema, a tam gdzie jest nie możecie go spostrzedz. Jesteście małostkowi i dlatego ciemne i sprytnie elementy mają na was wpływ. Otrząśnijcie się i spójrzcie dokoła okiem zdrowego rozumu i instynktu na jaki was stać, a przyjdziecie do przekonania, że swoich nie należy się bać i łatwiej można, gdzie nie da się bezpośrednio przekonać o prawdzie, zaufać swojemu, niż różnego rodzaju przybłędom napływowym i warchołom. Wybierajcie swoich mężów zaufania, których duszę i wartość moralną wy znacie dokładnie. Nie wybierajcie tego, kto większą „fundę“ robi, bo on później sobie tę „fundę“ stokrotnie odbijał, gdy był na urzędzie. I dziś z pewnością będą tacy, co w ten sposób będą chcieli zrobić „majątek“. W dzisiejszych czasach takiemu powinniście napluć w gębę. Zresztą wy dobrze wiecie i rozumiecie, kogo obdarzyć zaufaniem! Nie tłumaczcie się swoją ciemnotą, bo tak źle nie jest. Bo chociaż nie macie wykształcenia, ale

macie zdrowy rozum i w większości wypadków doskonale orientujecie się w położeniu. Wy tylko jesteście przebiegli i dlatego zasłaniacie się nieświadomością; jesteście chciwi i dlatego udajecie biedę i niezadność; jesteście podejrzliwi i dlatego gotowi byłibyście trwać w niewoli, byle was nie ruszano z tego błotka moralnego w jakim tkwicie; jesteście aspołeczni i samolubni i dlatego nie macie poczucia pracy odpowiedzialności zbiorowej, byle tylko samemu się wykręcić, to zresztą niech się dzieje, co chce; dla najmniejszej swojej wygody poświęćcie wszystko, co leży poza obrębem waszego władania; boicie się utracić to nędzne korytko, kiedy was zaprosić do wspólnego stołu. Za przysłowiową miskę soczewicy wydacie największe tajniki serca; nie macie w sobie dostojęstwa i poczucia godności człowieczej, bo płaszczycie się nawet przed cieniem siły; wy czcicie obcej pięści; lada pacholek obco-plemieńczy może wnieść do duszy waszej zwątpienie we własne siły i w siły całego narodu, wy urodzeni niewolnicy. Sami będąc krętymi, uważacie wszelkie wysiłki za podstęp. Prawda, że przy najmniejszej sposobności wyzyskiwano waszą nieświadomość i niezadność, lecz dziś powinniście już odróżniać, z czyjej strony godzi w was podstęp. Dziś zato wszyscy co mogą dają z siebie na waszą korzyść, będziecie najbardziej uprzywilejowanymi w społeczeństwie, bo o was głównie chodzi w tej wielkiej dobie dziejowej. Wybiła dla was godzina sprawiedliwości. Punkt ciężkości w społeczeństwie przechodzi do was. Wy będziecie kręgosłupem tego społeczeństwa. Nie będziecie mogli wskazywać na innych, bo wszystko będzie od was zależęć i pamiętajcie, że to wszystko obowiązuje, że nie

macie tylko rąk do brania, ale i do dawania. Pamiętajcie, że komu wiele dano, od tego będzie wiele wymagane. Celem szybszej niwelacji społecznej warstwy posiadających muszą być obłożone progressywnym podatkiem dochodowym. Zresztą, gdyby nawet nieczne podszepty, i wrodzona nieufność odgrywały jaką rolę w dzisiejszej dobie dziejowej, to nie róbcie już wielkich ofiar z siebie,—bądźcie tylko lojalnymi względem swojego państwa, jak musieliście być lojalnymi względem najeźdźców. Życie samo oczy wam otworzy i wskaże, po czyjej stronie prawda. Możecie więc śmiało patrzeć w przyszłość, bo ta przyszłość do was należy. Starajcie się zasłużyć na miano prawdziwych obywateli kraju.

Świat idzie ku prawdzie i zgodzie. Wszyscy starają się wspólnie zrozumieć i odnaleźć wspólny język. Stany dotąd uprzywilejowane, chcąc zatrzeć niesprawiedliwość, jaka wam się działa od ich ojców, robią wszelkie ustępstwa na waszą korzyść. Wszystko jedno, czy to pod przymusem, czy też pod wpływem idei, jakie obecnie zapanowały na świecie wśród narodów, aie fakt jest, że idzie ku polepszeniu. Więc i wy nie możecie trwać na dawnym stanowisku, i wy musicie zatrzeć błędy ojców waszych, którzy latali do najeźdźczych naczelników powiatu i komisarzy włościańskich denuncyować w czasie powstania tych, co za świętą sprawę Ojczyzny przelewali krew swoją. Niech zemsta, jaką pałacie do tych, którzy byli dotąd uprzywilejowanymi, wygaśnie w sercach waszych. Podają wam rękę do zgody i wspólnego pożycia, uściśnijcie ją. Pamiętajcie, że to, czego nie możecie tak łatwo darować, nie było wyłącznie z ich winy. Sami byście z przywilejów

korzystali, gdybyście byli w ich położeniu, bo kto był od siebie? Dzisiaj jednak, gdy myśl ludzka zrobiła taki postęp, gdy to, czego świadkami jesteśmy, mało komu się dawniej śniło nie tylko w Polsce, ale na całym świecie, trzeba darować wszelkie urazy. Ta myśl zresztą w Polsce kielkowała dawniej i mocniej niż gdzie indziej, tylko ją przemoc tłumiała; macie na to dowody w Konstytucyi 3-go maja i innych dokumentach wielkiej wagi historycznej. Do kogo mamy mieć urazę za to, że dawniej nie było kolei, tylko musieli trząść się wozami, że dawniej nie było tramwaj elektrycznych, tylko chodzili piechotą, że nie było dobrego oświetlenia, tylko siedzieli po ciemku, że nie było telegrafów, telefonów, poczty, gazet, książek, więc ludzie nic nie wiedzieli, że nie było walcowej mąki tylko razówka z piaskiem z pod żaren, że nie było cienkich płócien, tylko gruby samodział, że nie było żniwiarek i młocarni, tylko sierpy i cepy, że nie było wolnych i równych obywateli, tylko posiadacze i wydziedziczeni? Kto winien wogóle temu, że naszym ojcom było gorzej żyć niż nam, a dzieciom naszym z pewnością jeszcze lżej będzie? Winić tu należy niski poziom kulturalny narodów, który stopniowo się podnosi i wydaje swoje dobroczynne skutki. Zastanówcie się nad tem głęboko, a uraza, jak lody na wiosnę, topnieć będzie. Ta wiosna nastaje dla całej ludzkości. W sercach ludzkich brzmi wspaniała uwertura do wielkiego szczęścia narodów wogóle, a naszego w szczególności. Zmartwychwstaje, Ta „co nie zginęła“, da wam Ona wszystko, czegoście byli pozbawieni, a co wam się słusznie należało, ale wzywa was do spełnienia świętego obowiązku względem Siebie.





22929/
1